POSKRAMIANIE SMOKÓW

Ulice Moskwy w dniach amerykańsko-radzieckiego szczytu wypełnione były, jak powiedział prezydent USA, nadzieją. Należy się ona z pewnością najbardziej młodym obywatelom, oczekującym na świat bezpieczny, oparty na zaufaniu i współpracy, świat, w którym słowa „wojna"; „wyścig zbrojeń" będą znane. wyłącznie ze słownika wyrazów zapomnianych...

Patrz strona 4

CZWARTEK Nr 74 88-06-23 Cena 25 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Co będziesz robić w czasie wakacji?

— Nic — odkrzyknie ktoś bardzo zmęczony. Ale już po godzinie nic-nie-robienia każdy przyzna, że lubi: grać w piłkę, czytać, tańczyć, rozwiązywać łamigłówki, chodzić na wycieczki, pływać, zbierać grzyby, jeździć na rowerze, fotografować, bawić się z psem, rysować, śmiać się, opowiadać kawały, oglądać filmy, siedzieć przy komputerze, marzyć, robić na drutach, wygłupiać się, skakać przez skakankę, przebierać się w nowe ciuchy, szaleć na deskorolce...

A może także...

PISAĆ WIERSZE?

Nigdy nie próbowałeś? Najwyższa pora zacząć!
Temat Wakacyjnego Konkursu Poetyckiego znajdziesz wewnątrz numeru.

FIRMA POETYCKA ZŁOTY SZERSZEŃ

ZAMIAST OWCZARKA

(PAP). Sensację wzbudzają dwa dziki pilnujące stada owiec na fermie w Walii, na Wyspach Brytyjskich. Farmer przypadkowo znalazł dwa małe dziczki, zaopiekował się nimi, odchował i... wpadł na pomysł, aby przyuczyć je do pilnowania owiec. Teraz nie ma lepszych stróżów.

HOBBISTA PUSZEK PO KONSERWACH

Pewien zbieracz z Florydy jest obecnie największym kolekcjonerem puszek po konserwach. Przez 12 lat zgromadził ich ponad 944 tysiące. Wymieniając i sprzedając niektóre okazy zarobił ponad 10 tys. dolarów. Kolekcjonowaniem puszek zainteresował się za poradą lekarza, który zalecił mu zajęcie się jakimś hobby, aby nie myślał o chorobie serca. Dziś ma 92 lata...

Honorowym starterem jednej z konkurencji odbywających się w czasie XI Manewrów Techniczno-Obronnych był sam Gargamel, czyli znakomity aktor Wiesław Drzewicz.

Sprawozdanie naszych wysłanników z tej imprezy znajdziesz na str. 3

Fot. **M. Włodarski**

Niech żyją 10 tysięcy lat!

Na zachodnich zboczach gór Sierra Nevada na wysokości od 1500 do 2000 metrów rosną najstarsze drzewa świata — sekwoje. Nazwę tę otrzymały od imienia dzielnego wodza indiańskiego — Sequoyah.

Kiedy w 1875 roku na wystawie w Filadelfii zorganizowanej z okazji stulecia Ameryki pokazano pień sekwoi, zwiedzający dziwili się to za oszustwo. Ludzie nie mogli uwierzyć, że w ich kraju rosną drzewa osiągające wysokość stu metrów, których średnica pni sięga dziesięciu metrów!

W owym czasie istniały jeszcze pnie martwych olbrzymów, wypalone przez pioruny, w których mieściły się stajnie — jak głoszą przekazy — na trzydzieści koni, a które rosły już przed trzema, czterema tysiącami lat...

Mamucim drzewom groziła jednak zagłada, mimo tego że nie stanowiły dobrego budulca. Na szczęście miłośnicy przyrody, do których należeli i dziennikarze, zorganizowali związek mający na celu utworzenie na zachodnich zboczach gór Sierra Nevada Sekwojowego Narodowego Parku.

Jedną z okazalszych sekwoi w tym parku jest „generał Sherman". Wysokość „generalskiego" pnia wynosi 83 metry, średnica przy ziemi — 11 metrów, obwód 24 m a waga około 2 tysięcy ton! Sekwoja ta jeszcze rośnie, mimo że jej wierzchołek poznaczyły pioruny i częściowo uszkodziły miazgę. Najbliższe ziemi konary, o długości 40 metrów, wyrastają na wysokości 40 metrów — a więc na wysokości kilkunastopiętrowego domu. Sekwoja ta rosła już przed trzema i pół tysiącami lat i może rosnąć jeszcze dalszych kilka tysięcy lat. Obliczono, że sekwoje najszybciej rosną wzwyż (rocznie 60 centymetrów) do lat ośmiuset, a następnie przez tysiące lat „tyją", rosnąc powoli. Rudobrązowa kora tych drzew posiada grubość około 60 centymetrów, a zawarta w niej w dużej ilości tanina chroni drzewo przed chorobami i... apetytem dzikich zwierząt. Aż dziw bierze, że szyszki tych kolosów osiągają długość kilku centymetrów (od 2 do 4). **(wm)**

Ach! Cóż to za wycieczka!

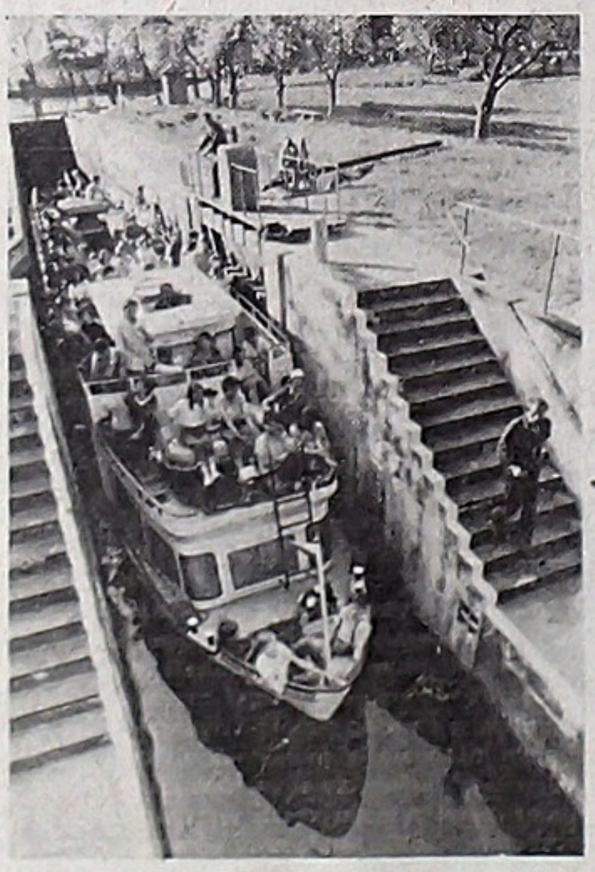

Od Elbląga aż po Ostródę wiedzie jeden z ciekawszych szlaków wodnych. Kursują nim stateczki wycieczkowe Mazurskiej Żeglugi. Wycieczka trwająca osiem godzin prowadzi przez kilka śluz i jezior oraz pięć pochylni.

Na naszym zdjęciu — *statek w śluzie*

Fot. **CAF**

Nowość na żelaznych drogach

„KOLEJBUSY" Z RACIBORZA

RACIBÓRZ (PAP). W wielu krajach na mniej uczęszczanych trasach kolejowych używa się specjalnych wagonów motorowych, najczęściej o napędzie spalinowym, zabierających niewielu pasażerów. Jest to bardziej ekonomiczne od angażowania normalnych pociągowych składów. Takie rozwiązanie — znane kolejarzom od dawna — chciano wprowadzić również w naszym kraju, cóż, kiedy na przeszkodzie stał brak specjalistycznego taboru.

Być może już w niedalekiej przyszłości sytuacja ulegnie poprawie. Otóż w Kolejowych Zakładach Maszyn i Sprzętu Drogowego „Kolzam" w Raciborzu rozpoczęto produkcję mikrobusów szynowych o symbolu WAO-29, które być może staną się lekarstwem na niektóre kłopoty kolei. Są to nowoczesne, funkcjonalne pojazdy, wyglądem zewnętrznym i standardem wnętrza przypominające wygodne przeszklone autobusy. Charakteryzują się bardzo dużym komfortem jazdy, odpowiadającym wagonom sypialnym. Takie „kolejbusy" napędzane są silnikami dieslowskimi o mocy 125 KM. Rozwijają prędkość do 100 km na godzinę. Mogą jednorazowo zabrać 30 pasażerów, a przeznaczone są nie tylko do obsługi ruchu osobowego, lecz mogą być również wykorzystywane do przewozu brygad utrzymujących torowiska oraz jako ruchome laboratorium kolejowe.

KROJSTOPSEL

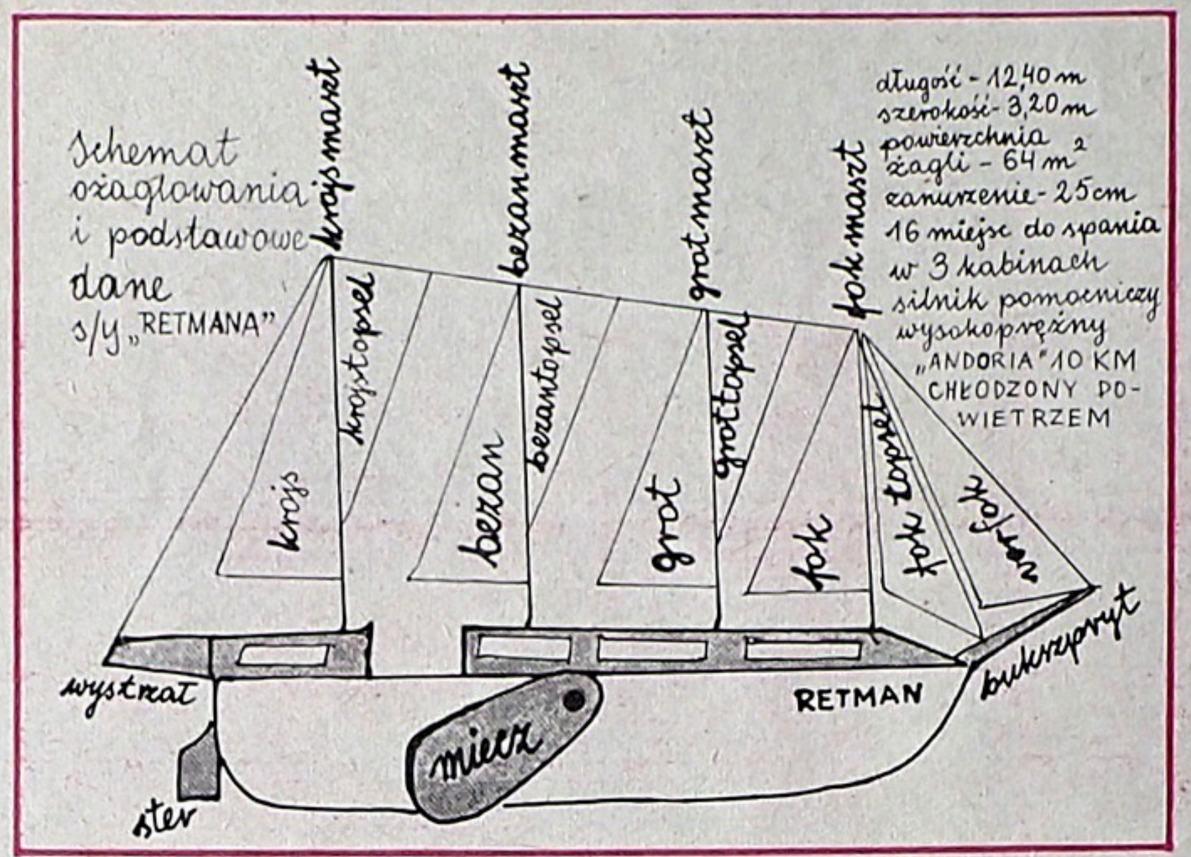

W Kruszwicy wiedzą, że weszli na wielki szlak PRZYGODY, NA KTÓRĄ TRZEBA ZAPRACOWAĆ.

★ ★ ★

Zbudujecie łódź? — popłyniecie.
Zapracujecie? — przygodę przywieje wiatr...
Będziecie mogli o sobie powiedzieć: jesteśmy odważni i pracowici. Silni i wytrwali. Zdaliśmy egzamin z Przygody.

Szalupa z „Batorego"

Bydgoscy wodniacy otrzymali szalupę z „Batorego" i w Harcerskim Ośrodku Wodnym w Funce nad Jeziorem Charzykowskim zbudowali z niej jacht kabinowy. 16 miejsc sypialnych! Ożaglowanie zaprojektował im sam pan Sieradzki, konstruktor Omegi, przez pięćdziesiąt lat najpopularniejszej polskiej łodzi żaglowej. Takie ono jest jak na rysunku, który sporządził Wojtek Borzyszkowski, kapitan żaglowca i komendant hufca w Kruszwicy.

„Retman"

Retman to kierownik spływu tratwami po rzece. Najdoświadczeńszy. Pogromca rzecznego nurtu. Ich szalupa to też pogromca nurtu. Dali jej więc na imię „Retman". Przypatrzcie się obu rysunkom. Same nazwy na schemacie ożaglowania pachną przygodą. Taki KROJSTOPSEL. Jakby się gryzło suchy, twardy suchar z marynarskiej skrzyni podczas żeglugi po dalekim OCEANIE...

Zauważyliście, że „Retman" ma tylko 25 cm zanurzenia? To bardzo ważne. „Retman" może pływać po rzekach: Wiśle, Narwi, Pisie, Bugu, Noteci, Warcie. Nie mówiąc o Odrze, oczywiście.

„Retman" w 1979 roku był flagowym statkiem wielkiej harcerskiej imprezy, „Wiślanych Wici". Żebyście go zobaczyli wtedy na Wiśle, z całą ścianą żagli, płynącego przez Warszawę na fajnym, dobrym wietrze... Potem zniknął na parę lat. Aż wreszcie... Co za żal! W 1985 roku można go było zobaczyć na lądzie, na przystani LOK w Kruszwicy. Wybebeszony, pusty kadłub ział ruiną.

5 kwietnia 1988 w Kruszwicy na przystani LOK pod wielkim namiotem wrze praca na „Retmanie". Łódź jest. Żyje! Już w zeszłym roku odbył się próbny, dwutygodniowy rejs na Jezioro Ślesińskie. A dzisiaj trwa dalsza odbudowa i modernizacja. Od rana pracujący tu druhowie wyłożyli aluminiowe burty styropianem. Na to pójdzie wykładzina ze sklejki. Ściany będą suche i ciepłe. Na rysunku „Retman na Gople"; nie widać okien w nadbudówkach, a na schemacie są. Więc jeszcze teraz trzeba będzie wyciąć otwory, przykroić pleksiglas.

Czarodzieje

Pracujący tu ludzie to ci, którzy łódź wydobyli z ruiny, zreanimowali. Uważają się za gospodarzy „Retmana". Oto oni:

Maciek Harcerz Rzeczypospolitej, ma otwartą próbę na stopień przewodnika. Kończy szkołę zawodową mechaniki samochodowej. Jest bosmanem „Retmana". Poza tym chętnie fotografuje. Starsi harcerze Hufca Kruszwica wybrali go na przewodniczącego Hufcowej Rady Harcerzy Starszych.

Andrzej wędrownik, od lutego br. prowadzi żeglarską drużynę harcerzy starszych. Przejął ją od Kasi, tegorocznej maturzystki. Andrzej ukończył kurs drużynowych. Chodzi do II klasy szkoły zawodowej mechaników maszyn rolniczych.

Robert brat Wojciecha, ich szefa, wędrownik, przyboczny żeglarskiej drużyny harcerzy młodszych. Uczeń I klasy LO w Kruszwicy. A tak na marginesie: w tymże liceum uczy prof. Borzyszkowski, komendant szczepu, ich ojciec.

Piotr wędrownik, przyboczny Andrzeja Królikowskiego, uczeń I klasy szkoły zawodowej mechanizacji rolnictwa.

Piotr zaliczona próba na harcerza starszego, jest przybocznym w młodszej drużynie żeglarskiej. Spośród „retmaniaków" najmłodszy. Kończy VIII klasę. Takim jak on był kuchcik w Soplicowie, który pomógł Wojskiemu w rozgromieniu Moskali. Jak powiada wieszcz: „małe, ale bardzo silne chłopię".

Wszyscy mają stopnie żeglarza jachtowego i kończą kurs na sternika jachtowego. Kurs prowadzi druh **Wojciech Borzyszkowski.**

To oni teraz przede wszystkim pracują przy łodzi. Najstarsi są w wojsku lub robią maturę.

Rejs do Ślesina

W zeszłym roku pływali do Ślesina z młodszymi harcerzami. Jeszcze nie mieli wbudowanego silnika (a silnik, nowiutka „Andoria" z Andrychowa rodem, na podłodze w komendzie hufca czeka na wbudowanie i pierwsze odpalenie). Przez kanał Gopło-Warta holowała ich motorówka. Manewry żaglami prowadził Druh.

— Co za frajda wydawać komendy — powiada Wojciech — na przykład „do zwrotu przez sztag!", na te wszystkie dziewięć żagli! Cała litania. A chłopaki przy szotach wrzeszczą swoje odpowiedzi na każdą moją komendę. Można sobie nieźle poćwiczyć dykcję!

Pod mostami kładli maszty. Nawet dość łatwo. Na czterech krzyżakach. Tak jakoś to po artyleryjsku wyglądało. Jak armaty. W tym roku montują urządzenie z korbą. Jeden człowiek będzie kładł i stawiał te maszty.

Wiatry mieli, że ho, ho! W jednym żaglu nawet się bryt odprul. Rumpel musieli we dwóch trzymać. Taki był nacisk na ster, kiedy lecieli ostro na wiatr. Przechył, owszem, mieli. Ale tylko do 15°. Ciekawe, co by było, gdyby dmuchnęła ósemka lub dziewiątka. Chyba by się coś złamało, urwało, albo podarło. Ale łajba by się nie wywróciła. W każdym razie szturwał (koło sterowe) bardzo byłby przydatny. Ale chyba w tym roku jeszcze nie zrobią.

W Ślesinie przeżyli szok. Radosny zresztą. Zobaczyli w jeziorze czystą wodę i piasek na dnie, na głębokości trzech metrów. I pomyśleć, że i Gopło kiedyś takie było! Może jeszcze takim je pamięta senior Borzyszkowski. Nie przypuszczali nawet, że woda w jeziorze tu, w Wielkopolsce, może być taka. A w Ślesińskim w dodatku jest ciepła! Bo wpływają tu wody chłodnicze z wielkiej elektrowni cieplnej.

Wakacyjne plany

Po zwodowaniu „Retmana" na Dni Kruszwicy, w soboty i niedziele aż do wakacji będą się odbywały rejsy biwakowe dla młodszych i starszych drużyn hufca. Całą piątką jako „załoga etatowa" będą pływać przez dwa miesiące wakacji. Trasa potężna, około 1800 kilometrów. W lipcu: w pierwszej połowie z Kruszwicy kanałami i Notecią przez Bydgoszcz, Wisłą do Warszawy na zbiórkę drugiego etapu Spływu „Wisła 88". Tu zmiana załogi i jako jednostka flagowa spływu popłyną Wisłą do Fromborka przez Nogat — Elbląg — Zalew Wiślany. W sierpniu: w pierwszej połowie z Fromborka przez Elbląg — Jeziorak — Jeziora Ostródzkie, może do Starych Jabłonek? Druga połowa: z Jezior Iławsko-Ostródzkich przez Elbląg, Nogat, Bydgoszcz do domu. Będą to cztery obozy wędrowne. Dla 60 ludzi. A na Wiśle jeszcze nie byli. Przeżyją tęgą przygodę.

Sumienie ekologiczne

Właśnie 5 kwietnia odbyli naradę sztabową. Zastanawiali się, jak wykonać zadania przedspływowe. Takie zadania przed uczestnikami postawił sztab Spływu „Wisła 88". Najważniejsza w tym zadaniu jest ekologia. Zwiad ekologiczny. Czyli coś, w czym siedzą po uszy. Nie mogą się pogodzić z mordowaniem Gopła przez kruszwicki przemysł spożywczy.

Na s/y „Sikorku"

Nie tylko z „Retmanem" związane są ich żeglarskie przygody. Przeszli już morski chrzest. W zeszłym roku pływali na nefrycie „Sikorku" po Zatoce Gdańskiej. Na zdję-

„Retman" na Gople — lato 1987. Na podstawie zdjęcia Maćka Kawczyńskiego narysował W. Kuczkowski

ciu widać ich przy stole w mesie. Piją herbatę. Druh Wojciech w środku. Maćka nie widać, właśnie robi to zdjęcie z głębi kabiny. Jest ono chyba „cyknięte" w basenie jachtowym w Gdyni. Bo tak jakoś podejrzanie równo w tej kabinie. A trafili na pogodę iście żeglarską. Wiało i padało. Duży rozkołys. „Sikorek" skakał po falach jak głupi. Bryzgi spod dzioba tryskały do połowy masztu. Chorowali wszyscy. Ale nikt nie pękł. Cóż znaczy taka drobna i zwykła na morzu dolegliwość wobec potęgi morza i radości współżycia z jego żywiołem.

Noc na Mamrach

Bardzo też było ciekawie w zeszłym roku w maju na Mamrach z okazji Zlotu 70-lecia Harcerstwa Wodnego. Pływali na kabinowych Conradach-600. Nie zapomną przede wszystkim nocnych regat po jeziorach Łabap i Dargin. Po ognisku, syci wrażeń i atmosfery tego zlotu, pływań, konkursów, uderzyli w kimono. A po godzinie snu ALARM! Z jeziora Sztynorckiego zostali wyholowani na jez. Łabap i tu w ciemnościach, wietrze, postawili żagle i wykonywali zadania. Punktami orientacyjnymi były ogniska płonące na wyspie i na brzegach. Nawet nie zauważyli, że na Ilmie straszy czarownica Ilma. Jednego Conrada prowadziła Kasia, drugiego druh Wojtek. To była przygoda, jakiej się nie zapomina. Zostaje na całe życie.

WOJCIECH KUCZKOWSKI

Rozwiązanie krzyżówki PZMot. „Świat Młodych" nr 56 z dnia 12 maja 1988 r.

Prawidłowym rozwiązaniem krzyżówki jest hasło: **„Jezdnia nie jest miejscem do zabawy".**
Odpowiedź na pytanie dotyczące znaku drogowego brzmi: **„Rowerzysta obowiązkowo powinien się zatrzymać, bowiem droga ta jest przeznaczona tylko dla pieszych".**
Nagrody pieniężne po 1000 zł wylosowali:
1. **Noga Maciej**, 83-110 Tczew, woj. gdańskie, ul. Sambora 15/15
2. **Monika Rybka**, 81-310 Gdynia, ul. Śląska 33/99
3. **Krystian Lipkowski**, Radom, ul. Żywa 18
4. **Marcin Klimaszewski**, 72-300 Gryfice, ul. Akacjowa 7/B/7

Szukasz przyjaciół? Napisz do nas!

Młodzieżowa Agencja Korespondencyjna Gdańsk 5, skrytka 112. G-93

REDAKCYJNA POCZTA

Chcemy, żeby był z nami jak najdłużej...

Nasz wychowawca pan Leszek Gorgol jest bardzo dobry, potrafi nas zrozumieć i docenić. Czasami, gdy komuś zdarzy się zapomnieć odrobić pracę domową, przebacza i każe odrobić na następną lekcję.

Uczy nas historii. Wszyscy najbardziej lubimy ten przedmiot, gdyż każda nowa lekcja jest dokładnie wytłumaczona. Potrafi z nami pożartować, pomóc w poważnych sprawach. Kochamy naszego wychowawcę i chcemy, żeby był z nami jak najdłużej.

Uczennice i uczniowie V kl. Szkoły Podstawowej w Pawłowicach

Chłopcy przestali nas lubić...

Jest nas dziesięć i chodzimy do VI klasy. Do tej pory byliśmy zgrani i lubiani przez nauczycieli. Jednak w tym roku sytuacja całkiem się zmieniła.

Chłopcy zaczęli się z nas naśmiewać i ośmieszać przed rówieśnikami z klasy VI „b". Nie dość tego — wymyślają nam głupie przezwiska typu: „imbecyle", „muły bagienne", „zacofane", co się żadnej z nas nie podoba. Nie chcą z nami rozmawiać (kiedyś spisywali tylko lekcje) i cieszą się z naszych porażek. Chociaż sprawa doszła już do wychowawczyni, nic się nie zmieniło.

Prosimy o szybkie wydrukowanie naszego listu. Być może któryś z chłopców go przeczyta i zastanowi się nad swoim postępowaniem. Prosimy również czytelników, aby pomogli nam rozwiązać tę sprawę, nasze sposoby są bezskuteczne.

Dziewczyny z VI „a"

Zakochałam się w łobuzie...

Niebieski Paskul Proszę o pomoc. Może ty udzielisz mi dobrej rady, moja przyjaciółka — Iwona, odmówiła mi pomocy.

Mam 15 lat. Od pewnego czasu podoba mi się pewien chłopak. Mam wrażenie, że ja mu również. On ma opinię takiego najgorszego — pali, pije, nie uczy się, wagaruje, zadaje się z takimi jak on i nie wiadomo co z niego wyrośnie. W przeciwieństwie do mnie, bo ja nawet papierosa nie miałam w ustach. Chodzi do VIII klasy.

Gdy zwierzyłam się Iwonie, że on mi się podoba, przyznała, że jest ładny, ale oprócz tego usłyszałam wiele oskarżeń pod jego adresem.

Nadchodzi koniec roku; dotychczas widywałam go na szkolnych przerwach, ale gdy pomyślę, że od wakacji i to się skończy, nie wytrzymuję i płaczę. Poradźcie mi! On z natury jest chyba nieśmiały, ale gdy znajduje się w towarzystwie kolegów, zachowuje się wulgarnie. Kiedy jest sam, nie potrafię do niego podejść i zacząć rozmowy, nie mogę! Chciałam wysłać do niego anonimowy list mówiący o moich uczuciach w stosunku do niego, ale zabrakło mi odwagi. Bo może mnie wyśmieje, potraktuje to jako dziecinadę, obróci wszystko w żart? Boję się nawet myśleć o tym co byłoby, gdyby zaczął drwić ze mnie, gdyby moje przypuszczenia, że również mu się podobam, okazały się mylne. Pomóżcie, poradźcie mi co mam robić?!

„Piętnastolatka"

OD REDAKCJI: Uczuciami nie bardzo można sterować, nie zależą od rozumu, bo gdybyś kierowała się rozumem, to pewnie zakochałabyś się w prymusie... grzecznym i miłym. A może to tylko chwilowe, wiosenne zauroczenie? Może po pierwszej rozmowie czar pryśnie? Tak często bywa z tymi nagłymi miłościami. Nie wysyłaj listu, zostaw sprawę jej własnemu biegowi. Jeśli mu się podobasz, to na pewno postara się to jakoś okazać. Może na przykład przestanie pić, palić i wagarować? **(ba)**

XI MANEWRY TECHNICZNO-OBRONNE

PRÓBA CHARAKTERU

— Dotychczasowa, 70-letnia już historia istnienia harcerstwa dowodzi, że nie ma lepszego sposobu wychowania obywatela nowoczesnego państwa, niż harcerstwo. Nieobojętny stosunek do spraw kraju, praca nad własnym rozwojem, wyrabianie takich dyspozycji, jak: odporność za zmienne warunki życia, zaradność, optymizm, dbałość o dobro ogólnospołeczne, dążenie do osiągnęcia mistrzostwa w wybranej dziedzinie, zdobywanie stopni i sprawności — daje szansę rozwoju i aktywizuje młodzież. — Hm Zbigniew Uroda, komendant reprezentacji Hufca Warszawa Praga-Południe, specjalizuje się w wychowaniu patriotyczno-obronnym i o zaletach metod harcerskich mówi jak z nut. Potwierdza to zresztą nawet pobieżne zapoznanie się z programem tegorocznych XI Manewrów Techniczno-Obronnych ZHP Młodzieży Szkolnej Województwa Warszawskiego — MAJ '88. Nie są to więc słowa bez pokrycia.

1

2

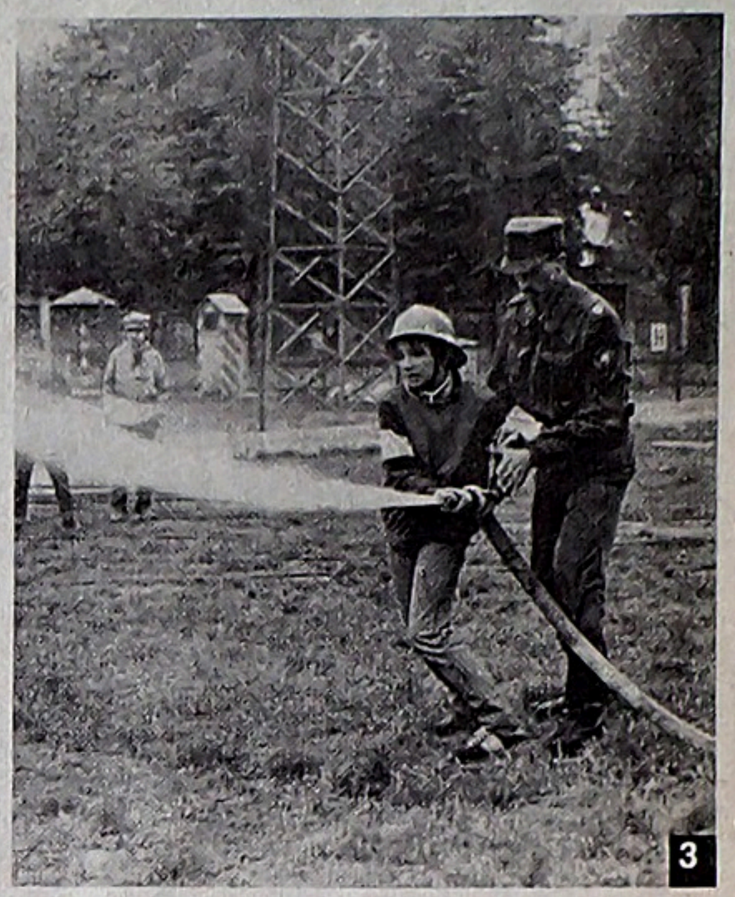

3

Ponad 600-osobowa reprezentacja 20 hufców złożona z drużyn młodszo-i starszoharcerskich startowała w Wesołej w 6 podstawowych konkurencjach: sanitarnej, pożarniczej, rowerowej, młodzieżowym wieloboju sprawnościowym, łączności radiowej oraz tzw. łowach na lisa. Ponadto odbyły się zawody w lotniczym wieloboju modelowym i wieloboju motorowerowym.

4-osobowe patrole nie miały łatwego zadania. Podczas wieloboju sprawnościowego trzeba było poradzić sobie z przejściem po zawieszonym na sznurach, huśtającym się pomoście, celnie strzelać z wiatrówki, przejść po linie, pokonać kilometrowy odcinek równoważni. Przebycie całej trasy w dobrym tempie było więc sporym wyczynem. Nic dziwnego, że czasy zawodników były mocno zróżnicowane. Wyjście obronną ręką z tego trudnego sprawdzianu wymagało nie tylko sprawności, ale także odwagi i hartu ducha.

Rowerzyści, oprócz tego, że na torze przeszkód musieli slalomem pokonać wiele pułapek, zobowiązani byli do odpowiedzi na pytania z zakresu wiadomości koniecznych przy egzaminach na kartę rowerową.

Strażacy w pełnym rynsztunku ruszają do pokonania swojego toru przeszkód: trzeba przeskoczyć przez ścianę, przebiec po równoważni z metalową końcówką węża strażackiego w ręku, wkręcić końcówkę do węża, odkręcić kran i sprawnie pokierować strumieniem wody.

Łącznościowcy muszą wykazać się nie tylko umiejętnością nawiązania łączności z inną radiostacją, ale także nadać meldunek chorągiewkami sygnalizacyjnymi czy wreszcie za pomocą odbiornika radiowego odszukać „lisy", czyli zamaskowane w lesie nadajniki.

Sanitariuszki udzielały fachowej pomocy „poszkodowanym" oraz musiały wykazać się znajomością wiadomości z zakresu pierwszej pomocy.

— Myślę, że na manewrach każdy z uczestników znajdzie taką dziedzinę, która go naprawdę zainteresuje. A zdobyte tu umiejętności z pewnością przydatne są w życiu każdego młodego człowieka — mówi szef sztabu manewrów hm Roman Soroczyński z Chorągwi Stołecznej ZHP.

Nie trzeba chyba dodawać, że atmosfera była wspaniała, chociaż aura niezbyt łaskawa, i w drugim dniu zawodów padało niemal bez przerwy. Piosenki przy akompaniamencie gitary, ogniska, rozmowy, posiłki z kuchni polowych, gry komputerowe i zabawy — takie przeżycia na długo pozostają w pamięci. Bo o wiele ważniejsza niż zwycięskie puchary jest niepowtarzalna romantyka harcerskich spotkań...

(Jo)

Na zdjęciach:
1–2. ***Pokonanie toru przeszkód wymaga nie tylko sprawności ale także odwagi i hartu ducha***
3. ***Sprawne kierowanie strumieniem wody nie jest, jak widać, sprawą łatwą***

Fot. **Z. Uroda**

Klasyfikacja generalna XI Manewrów Techniczno-Obronnych ZHP Młodzieży Szkolnej województwa warszawskiego
Hufce duże:
1) Praga-Północ
2) Otwock
3) Legionowo
Hufce małe:
1) Tarczyn
2) Serock
3) Łomianki

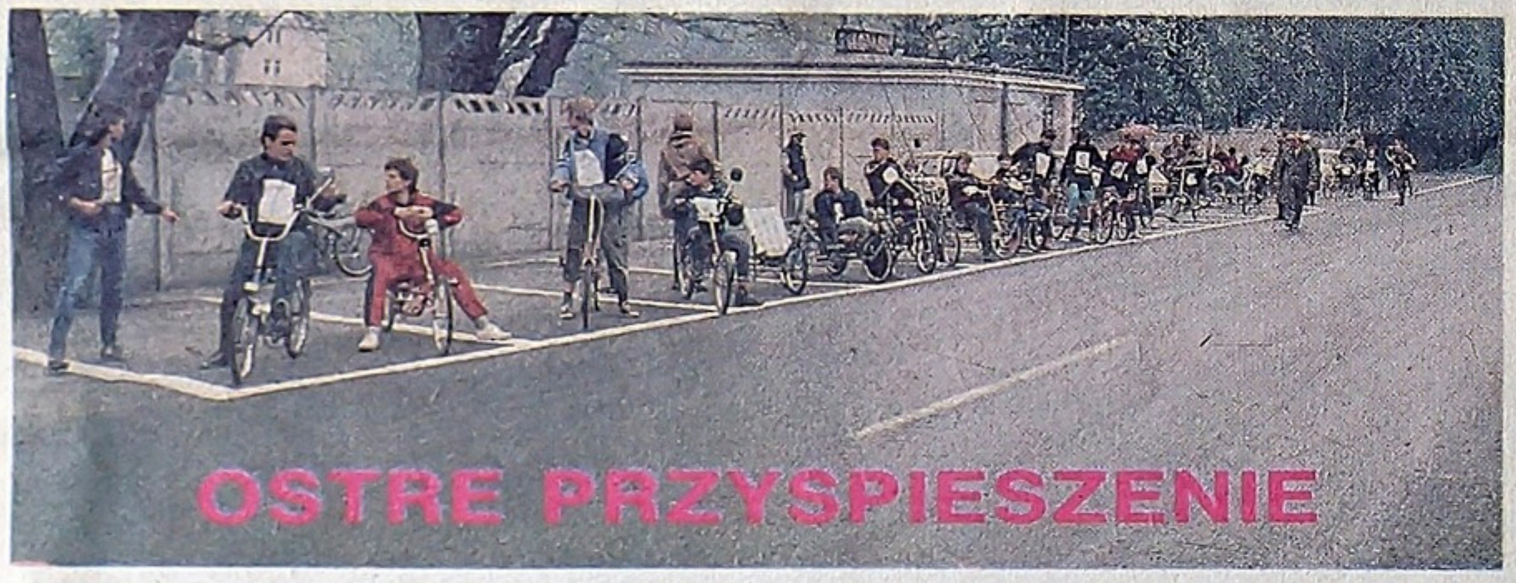

OSTRE PRZYSPIESZENIE

Najliczniejsza, kilkunastoosobowa ekipa przyjechała z Dęblina. Tamtejszy Zespół Szkół Zawodowych nr 1, to prawdziwa kuźnia najprzeróżniejszych cyklomobili. Statystycznie rzecz ujmując, co dziesiąty uczeń samodzielnie konstruuje wehikuł poruszany siłą mięśni, a co dwudziesty może pochwalić się własnym pojazdem.

Trasę z Warszawy do Wesołej przejechaliśmy bez specjalnych przygód, ale przez całą drogę miałem duszę na ramieniu. W końcu są to maszyny eksperymentalne i nie było żadnej pewności, że sprawdzą się na tak długim etapie. Obyło się jednak bez niespodzianek. Bo do ogromnego zainteresowania, jakie wśród kierowców i przechodniów wzbudza kawalkada sunących szosą wehikułów, zdążyliśmy się już przyzwyczaić — opowiada inż. Józef Majewski, opiekun Szkolnego Klubu Techniki i Racjonalizacji. Eskortował on swoich podopiecznych na tradycyjnej „kolarce" tylko dlatego, że nie zdążył na czas ukończyć budowy zaprojektowanego przez siebie dwukołowca z rodziny „puzonów".

Na zawody w Wesołej, zorganizowane przez Komendę Chorągwi Stołecznej ZHP, Koło Pojazdów Alternatywnych PKE i redakcję naszej gazety, zjechali konstruktorzy nie tylko z Warszawy i województwa stołecznego, ale także z innych rejonów Polski: Bydgoszczy, Krakowa, Stargardu Szczecińskiego, Łodzi, Piotrkowa Trybunalskiego, Pabianic... Łącznie w imprezie wzięło udział 37 uczestników. Zgodnie z regulaminem wszystkie pojazdy musiały mieć oryginalne rozwiązanie konstrukcyjne (nie startowały rowery, które były nagradzane bądź pokazane na ubiegłorocznej wystawie „Mięśnio-Sam" w Warszawskim Muzeum Techniki), a zarazem być funkcjonalne i bezpieczne.

Wyścigowy upór

— Zawody rowerów III generacji zorganizowaliśmy jako imprezę towarzyszącą Manewrom Techniczno-Obronnym — Maj'88. Do naszego konkursu na własnoręcznie wykonany pojazd napędzany siłą mięśni zaprosiliśmy także młodzież niezorganizowaną. Chcieliśmy rozpropagować tematykę techniczną, zainteresować tą tematyką szeroką rzeszę harcerzy i instruktorów, pokazać, że zrobienie takiego nietypowego pojazdu nie przekracza możliwości zwykłego majsterkowicza.

Nie bez znaczenia jest także sprawa ekologii. Do młodzieży nie trafiają wzniosłe słowa. Lepiej przemawiają konkretne przykłady. Niekonwencjonalne rowery nie dymią, nie warczą, nie zatruwają przyrody. Idea ta godna jest więc popularyzacji — mówi hm Anna Drężek z Komendy Stołecznej ZHP.

Pierwszą konkurencją był wyścig na dystansie ponad 30 kilometrów. Na trasie walczono ambitnie od startu do mety. Mariusz Gębala z Dęblina nie zrezygnował z jazdy nawet wtedy, gdy... urwało się oparcie od siodełka. Z samozaparciem parł do przodu, meldując się na mecie jako najlepszy z trójkołowców.

Poza jego zasięgiem były bardzo szybkie, wydłużone konstrukcje z nisko osadzonymi siedzeniami. Aerodynamiczna sylwetka takiego dwukołowca znacznie zmniejsza czołowy opór powietrza, największego wroga cyklistów...

Najlepszym finiszem popisał się Marcin Łubisz z Pabianic na „Jamniku 013". 3 pętle o łącznej długości 31 km 600 metrów przejechał w czasie 56 minut i 53 sekund. Jacek Ziółkowski z Bydgoszczy na swoim „IWERO-ALFA" przyjechał na metę ze stratą 13 sekund. Trzecie miejsce wywalczył Dariusz Kosiński z Pabianic, dosiadający „Jamnika 04".

— Na wielokilometrowym dystansie wydłużone dwukołowce najlepiej zdają egzamin. Jak ktoś się na takim rowerze rozpędzi, wrzuci odpowiedni tryb, to szukaj wiatru w polu. Byliśmy bez większych szans tylko dlatego, że żaden z naszych rowerów nie miał przerzutki. — dzieli się swoimi wrażeniami Darek Pajórek z Dęblina.

— Na długiej trasie jazda na niekonwencjonalnym rowerze powinna być poprzedzona treningiem. Przez całą drogę trzeba zachować niezmienną pozycję i eksploatuje się ciągle te same partie mięśni. Bardzo ważną sprawą jest także umiejętność dobrania najodpowiedniejszego przełożenia przerzutki — fachowymi uwagami uzupełnia wypowiedź młodszego kolegi Jacek Ziółkowski.

Rady to z pewnością cenne. Szkopuł w tym, że wprowadzenie większych usprawnień technicznych przekracza nieraz możliwości uczniowskiej kieszeni. Bo jak tu myśleć o unowocześnieniu systemu napędowego, kiedy wielotryb kosztuje ponad 4 tysiące zł, średniej klasy przerzutka około 5 tys. a o cenie cienkościennych rurek z duraluminium, to już lepiej w ogóle nie wspominać.

Nic dziwnego, że nie wszyscy zawodnicy wytrzymali ostre tempo narzucone przez czołówkę (przeciętny czas zwycięzcy wynosił 33,2 km/godz.) i kilku wycofało się na trasie ze względu na skurcz mięśni.

Program zawodów przewidywał jeszcze sprawdzian manewrowania na torze przeszkód, sprint na dystansie 200 metrów ze startu lotnego oraz ocenę jakości technicznej konstrukcji. Niestety, z powodu padającego non-stop deszczu konkurencje na wolnym powietrzu nie odbyły się.

Komisja sędziowska zebrała się więc w namiocie oceniając walory użytkowe i rozwiązania techniczne pojazdów. Pod uwagę brano nie tylko jakość wykonania i oryginalność rozwiązań technicznych, ale także wygodę i ergonomię jazdy, łatwość obsługi, funkcjonalność pojazdu itp.

Ogłoszenie ostatecznych wyników i przyznanie nagród oraz dyplomów nastąpi we wrześniu, po zakończeniu drugiego etapu konkursu. Najprawdopodobniej impreza ta odbędzie się we wrześniu w Ośrodku ZHP na Cyplu Czerniakowskim. Szczegółowe informacje o warunkach uczestnictwa w tych zawodach ogłosimy w „ŚM" w najbliższym czasie.

JUSTYN OPARA
Fot. **M. Włodarski**

POSKRAMIANIE SMOKÓW

Na początku moskiewskiego spotkania obaj przywódcy uznali, że znają się już na tyle dobrze, iż od razu mogą przejść do zasadniczych rozmów

Żona prezydenta USA, Nancy Reagan, odwiedziła moskiewską Szkołę Podstawową nr 29. Można było wspólnie pośpiewać...

„Najważniejszym rezultatem czwartego spotkania na szczycie jest kontynuacja dialogu" — powiedział **Michaił Gorbaczow** po wizycie prezydenta **Ronalda Reagana** w Moskwie.

„Wiele razy mówiłem, że państwa nie dowierzają sobie nawzajem nie dlatego, że są uzbrojone, lecz przeciwnie, zbroją się dlatego, że nie dowierzają sobie" — stwierdził prezydent. **„Sądzę, że można w przyszłości przejść na teren pełnego zaufania. Powinniśmy ufać sobie — i sprawdzać".**

Myślę, że te dwa cytaty oddają sens i znaczenie kolejnego bezpośredniego spotkania przywódców obu supermocarstw. Dialog na szczycie został nawiązany, jak zapewne pamiętacie, nie tak dawno. Dopiero dwa i pół roku upływa od pierwszego spotkania R. Reagana i M. Gorbaczowa w Genewie. Doszło zaś do niego po dłuższym okresie „głębokiej zapaści" w stosunkach pomiędzy oboma państwami, kiedy to były one najgorsze z możliwych. Prezydent USA w marcu 1983 roku nazywał jeszcze ZSRR „imperium zła", druga strona nie zostawiała na Ameryce również suchej nitki. Owe pomruki gigantów wprawiały zaś w najgłębszy niepokój świat. Wydawało się, że pokój i bezpieczeństwo wiszą na nader wątłej nitce.

Od tego czasu zdarzyło się wiele; aż wydaje się nieprawdopodobne, że od Genewy upłynęło dopiero trzydzieści jeden miesięcy. Dziś nikt nie kwestionuje, że zwrot, jaki się dokonał, zawdzięczać należy, co prawda, obu stronom, ale głównie nowej polityce zainicjowanej przez Związek Radziecki, po objęciu stanowiska sekretarza generalnego KPZR przez Michaiła Gorbaczowa. Ta polityka, określana potocznie mianem „pieriestrojki", to nie tylko gruntowna przebudowa stosunków wewnętrznych w Związku Radzieckim, to także nowe spojrzenie na sprawy międzynarodowe. **„U podstaw polityki zagranicznej znalazło się nowe myślenie, konsekwentnie naukowe, wolne od przestarzałych stereotypów. Wyraziło ono realia współczesnego świata — różnorodnego, sprzecznego, z globalnymi zagrożeniami dla samego istnienia rodzaju ludzkiego, a jednocześnie z ogromnym potencjałem współistnienia, współpracy, politycznego rozwiązywania konfliktowych problemów"** — tak brzmi odpowiedni zapis w dokumentach na XIX Konferencję Partyjną KPZR (która niebawem rozpocznie obrady).

Zasługą „nowego myślenia" radzieckiego jest bez wątpienia fakt, iż rzeczywistość wyścigu zbrojeń postanowiono zastąpić rzeczywistością otwartego dialogu o najważniejszych sprawach współczesnego świata. Nie od rzeczy jest także przypomnienie, że nowy, niekonwencjonalny styl nowej ekipy radzieckiej polega na tym, by myśli i idee polityczne jak najszybciej wcielać w życie. **„Jeśli nie teraz, to kiedy, jeśli nie my, to kto"** — zwykł powiadać Michaił Gorbaczow.

Trzeba tu też oddać sprawiedliwość prezydentowi Stanów Zjednoczonych, iż szybko zauważył, że od Wschodu wieje nowy wiatr. Przy całym swym konserwatyzmie prezydent Ronald Reagan jest bowiem realistą. Zdaje sobie sprawę, że wyścig zbrojeń nie ma mety i prowadzi w gruncie rzeczy donikąd, zubożając świat nie tylko materialnie, ale przede wszystkim moralnie.

Nie wolno nam w tej analizie pominąć jeszcze jednego, nader ważnego, czynnika. Jest nim opinia publiczna, wola „zwykłych, szarych ludzi" z całego świata, by móc żyć bez atomowego miecza Damoklesa. Ta „trzecia siła" w ostatnich latach stała się czynnikiem popychającym polityków, zwłaszcza przywódców supermocarstw, by bez względu na wzajemne urazy i uprzedzenia usiedli do stołu rokowań i „coś zrobili" dla zapewnienia światu prawdziwego bezpieczeństwa. Prawdziwego, to znaczy nie opartego na wzajemnym strachu i groźbie siły, lecz na zaufaniu i współpracy.

Takie były mniej więcej powody, dla których doszło późną jesienią 1985 roku do pierwszego spotkania przywódców ZSRR i USA. Spotkanie to tak wspomina Ronald Reagan: **„Tam porozumieliśmy się co do szeregu fundamentalnych realiów, które będą określać rozwój naszych stosunków: że w wojnie jądrowej nie może być zwycięzców i że nigdy nie powinna ona zostać rozpętana, że na Stanach Zjednoczonych i Związku Radzieckim spoczywa szczególna odpowiedzialność za zapobieżenie groźbie wojny, że ani jedna, ani druga strona nie powinny dążyć do zdobycia przewagi militarnej nad stroną przeciwną. Potwierdziliśmy swoje zdecydowanie, by zapobiec wojnie, czy to jądrowej, czy to konwencjonalnej, (...) by wszelkimi możliwymi sposobami wraz z innymi krajami wnosić wkład w budowę bezpieczniejszego świata. Nakreśliliśmy też szeroki krąg zadań i zainicjowaliśmy nowy proces dialogu w celu przedyskutowania źródeł napięć w stosunkach amerykańsko-radzieckich. Po Genewie, dzięki konsekwentnym wysiłkom doprowadziliśmy do postępu obejmującego cały ten szeroki porządek dzienny".**

Jeśli Genewa była „przełamaniem lodów", Reykjavik — miejscem pierwszych konkretnych negocjacji, zaś wizyta M. Gorbaczowa w Waszyngtonie przyniosła światu podpisanie układu o likwidacji broni jądrowej średniego i krótkiego zasięgu w Europie, to spotkanie moskiewskie można nazwać **„początkiem ery rozbrojenia"**, jak z entuzjazmem donosili ze stolicy ZSRR korespondenci. Tam bowiem wymieniono dokumenty ratyfikacyjne wspomnianego układu, a to znaczy, że wszedł on w życie. „Odejmowanie" arsenałów stało się faktem, chociaż jeszcze jest wystarczająco wiele broni i niemało napięć i konfliktów, by wojna mogła się wydarzyć i przynieść niechybnie śmierć naszej planety.

Ronald Reagan, Raisa Gorbaczowa, Nancy Reagan, Michaił Gorbaczow (w głębi tłumacze). Chwila rozmowy niekoniecznie o polityce...

Chociaż w stolicy ZSRR nie podpisano żadnego nowego układu, to jednak wszyscy zgodnie uznali, że szczyt numer cztery zakończył się sukcesem. Dlaczego? Mówił o tym tak Michaił Gorbaczow:

- **W trakcie dialogu, na naszym czwartym spotkaniu, kładziemy cegły gmachu naszych przyszłych stosunków, tworzymy przesłanki marszu w XXI stulecie.**
- **Zakończyliśmy proces mający na celu likwidację rakiet krótkiego i średniego zasięgu...**
- **ZSRR i USA krok po kroku idą w kierunku zawarcia układu o redukcji strategicznych zbrojeń ofensywnych, a o ile strony będą działać skutecznie, układ ten możemy uzgodnić jeszcze za kadencji obecnego rządu amerykańskiego** *(czyli do końca roku).*
- **Również w sprawach punktów zapalnych w świecie zarysowały się realne możliwości znalezienia rozwiązań, rozsupłania tych węzłów środkami politycznymi** *(Tu sekretarz generalny KPZR wymienił Afganistan, Bliski Wschód, Kampuczę, Amerykę Środkową, południe Afryki — a więc wszystkie „bolesne miejsca" na świecie).*
- **Nastąpił pewien postęp w kwestiach humanitarnych, praw człowieka...**
- **Podczas pobytu w Moskwie prezydent Reagan powiedział, że nie uważa już Związku Radzieckiego za „imperium zła". Przyjmujemy to do wiadomości.**
- **Czy można było osiągnąć więcej? Cóż, polityka jest sztuką możliwego. Sądzę, że również na tym spotkaniu można było osiągnąć więcej. (...) Nie należy jednak wyciągać dramatycznych wniosków z tego, że nie wszystko co mogło być osiągnięte, udało się osiągnąć.**

Ronald Reagan zaś, żegnając się z Moskwą określił znaczenie tego spotkania dość obrazowo:

... Kończymy naszą wizytę (...) w sali poświęconej Kawalerom Orderu Świętego Jerzego *(tu przypominam, że św. Jerzy był pogromcą smoków i ucieleśnieniem walki ze złem; to ważne, by zrozumieć myśl prezydenta — przypisek mój, J.O.)*

Wydaje się, że w wyniku naszych wysiłków w tych kilku minionych dniach poskromiliśmy kilka smoków i posunęliśmy do przodu sprawę walki ze złem, które zagraża ludzkości, z zagrożeniem dla pokoju i wolności na ziemi.

Tyle o polityce. Ale atmosferę moskiewskiego szczytu tworzyły nie tylko rozmowy między politykami. Jak mówią Francuzi *„melodia czyni piosenkę"*. Ta melodia była wspaniała; oprawa spotkania łączyła się z nastrojem życzliwości, serdeczności, otwartości, jaki towarzyszył amerykańskim gościom ze strony gospodarzy — polityków radzieckich, ale także przechodniów, moskwian, z wyglądem ulic. Spotkanie, jakie Nancy Reagan, żona prezydenta, odbyła m.in. z dziećmi ze szkoły nr 29, a Ronald Reagan ze studentami Uniwersytetu im. Łomonosowa, ich przechadzka po Placu Czerwonym — słowem to wszystko, co nazywa się „pozaoficjalną" częścią wizyty, miało też symboliczne znaczenie. Odniósł się do owej atmosfery prezydent USA, mówiąc w pożegnalnym wystąpieniu: **„Powiedzcie mieszkańcom ZSRR, że razem z Nancy dziękujemy za to, że przyszli z nami się zobaczyć. Dziękujemy im za pozdrowienia i uśmiechy. Powiedzcie im, że do końca życia będziemy pamiętać ich twarze nadziei: nadziei na nową erę w historii ludzkości, erę pokoju między naszymi państwami i naszymi narodami".** Taki był więc osobisty, ludzki wymiar tego spotkania. Za podsumowanie zaś tego komentarza o moskiewskim szczycie niech posłużą słowa Michaiła Gorbaczowa, wypowiedziane podczas wymiany dokumentów ratyfikacyjnych układu o likwidacji rakiet: **„W księdze świata bez wojen, bez przemocy, bez broni nuklearnej — zapisano już pierwsze słowa. Sądzę, że teraz już nikt nie zdoła zamknąć tej księgi i odłożyć jej na bok".**

JAN ORGELBRAND

OPASAĆ ŚWIAT ROZTAŃCZONYM KRĘGIEM!

STEVE RIFFKINA — 35-letniego Amerykanina, dyrektora artystycznego Fundacji Peace Child znają już młodzi widzowie Teleexpressu. Ten popularny popołudniowy magazyn informacyjny podjął się reklamy znakomitego przedsięwzięcia, którego realizację Fundacja wraz z zamojską Młodzieżową Agencją Kultury przewiduje już w sierpniu. Będzie to cykl musicalowych koncertów pod hasłem pokoju dla świata, w których wspólnie wystąpią młodzi wykonawcy z Polski, Ameryki i Związku Radzieckiego.

Warto wiedzieć jak doszło do założenia Fundacji Peace Child i jakie cele jej przyświecają. Istnieje ona od lat sześciu, ale tak naprawdę ruch Peace Child rozpoczął się jeszcze wcześniej. Zaczęło się od zamówienia, które w 1980 r. otrzymali dwaj angielscy artyści — scenarzysta i reżyser David Woolcomb i poeta, a zarazem muzyk David Gordon. Mieli oni przygotować w Katedrze w Coventry program o wymowie pokojowej. Zdecydowali wtedy zgodnie, że nie odpowiada im konwencja akademii „z okazji" i wpadli na pomysł wystawienia musicalu — wspaniałego widowiska pełnego muzyki, tańca i śpiewu.

Do napisania scenariusza zainspirowała Woolcomba książka angielskiego pisarza Bernarda Bensona pt. „Peace Book". Opowiada ona, jak młodzież i dzieci różnych narodowości zjednoczyły się, by wspólnie obronić świat przed przerażającą perspektywą grożącej mu wojny nuklearnej. W musicalu młodzi wykonawcy tańcem i piosenką wyrażają wszystko: kłótnie, gniew i łzy, pojednanie, narodziny pierwszej miłości, przyjaźnie, radość ze wspólnej pracy i zabawy...

Realizacja zamysłu powiodła się. W Anglii widzowie oklaskiwali nie jedno, lecz wiele przedstawień. W rok później zespół twórców spektaklu „Peace Child" (bo taki tytuł ostatecznie nosił musical), został zaproszony na występy do Stanów Zjednoczonych. Zaprezentowali się tam po raz pierwszy w ogromnej sali Kennedy Center w Waszyngtonie.

Amerykańskie nastolatki również zapragnęły współtworzyć spektakl, dodając ruchowe pomysły, nowe piosenki; jak w zwykłej zabawie na podwórku, która samorzutnie się rozwija i coraz bardziej wciąga uczestników. Przedstawienie zmieniało się, „żyło" coraz intensywniej. Ta pasja wspólnej pracy młodych wykonawców doprowadziła właśnie do oficjalnego zawiązania Fundacji Peace Child. Jej założyciele za cel postawili sobie opiekę nad artystycznie uzdolnioną młodzieżą. Pomyśleli, że dobrze by było, aby licznie zawiązujące się grupy Peace Child właśnie z tym programem mogły jeździć po świecie i zapraszać nowych kolegów do wspólnej pracy.

Pomysł sprawdził się w 1985 r. w czasie moskiewskiego Międzynarodowego Festiwalu Młodzieży. Ani trudności językowe, ani różnice kulturowe nie dzieliły wspólnie mieszkających, bawiących się i pracujących Amerykanów i Rosjan. Pod wpływem chwili 16-letnia radziecka uczennica wręczyła goszczonej w ZSRR młodzieży z Peace Child napisaną przez siebie po angielsku piosenkę. Wkrótce zrewanżowała jej się Amerykanka piosenką w języku rosyjskim. Oba utwory „jak ulał" pasowały do musicalu. Oczywiście znalazły się w jego programie.

W Peace Child pracują prawdziwi pasjonaci. Steve Riffkin — wspomina początki swojej działalności żartobliwie. — *To było lato 1984 r. Odpoczywałem po długim tournée po Stanach teatru młodzieżowego, w którym wówczas pracowałem jako kompozytor, aranżer, instrumentalista i pedagog. Byłem bardzo zmęczony. I wtedy zjawił się u mnie David (Woolcombe) w oficjalnej roli — prezydenta Fundacji i zaproponował mi dużo pracy za bardzo małe pieniądze. Pamiętam, że targowałem się o honorarium. Tak więc zacząłem pracować w Peace Child „dla pieniędzy", a teraz nie przeszkadza mi już, że jestem najprawdopodobniej najgorzej opłacanym artystą w Ameryce.*

Steve Riffkin ma już zgoła ważniejsze niż finansowe satysfakcje. — *Efekty mojej pracy i współpracy młodzieży widać na scenie. To, co robimy, jest atrakcyjne. Jest amatorstwem, a nie amatorszczyzną. Dla wszystkich z Peace Child ważne jest, że nasz program oglądają z przyjemnością tysiące ludzi, że jest rejestrowany i przekazywany przez telewizję, że pisze o nim prasa. W ten sposób nasza idea burzenia stereotypów myślenia o innych narodach i wśród wykonawców, i widzów, jest spełniona. W każdym kraju nasz program wygląda nieco inaczej. Młodzież sama tworzy przedstawienie, wyczuwa, w jaki sposób najlepiej przemówić do widzów. Włącza do musicalu nowe wątki, piosenki...* Tak będzie i w Polsce. Po to właśnie ogłoszony został konkurs na polską piosenkę do musicalu, której autorem ma być rówieśnik wykonawców (patrz „ŚM" z 7 VI). Trzy inne utwory do polskiej wersji „Peace Child" już czekają na wkomponowanie w całość.

Pracownicy Fundacji działają bezinteresownie, ale oczywiście potrzebują pomocy finansowej, by opłacać koszty podróży wykonawców, ich utrzymanie i konieczny transport dekoracji. Znajdują ją wszędzie, gdzie zawitają. W ZSRR np. pomaga im bardzo Komitet Obrońców Pokoju. Myślę, że i w naszym kraju znajdą się instytucje, które życzliwie wesprą to przedsięwzięcie.

Przygotowania do polskich koncertów Peace Child — trwają. Nasi przyszli goście wzięli się już ponoć za naukę języka polskiego. Wre też praca w Zamościu, wśród podopiecznych zamojskiej Agencji Kultury, którzy wystąpią w musicalu. Nie tylko dlatego, że właśnie tam działa jedyna w Polsce Opera Dziecięca. Zamojska młodzież — to przecież spadkobiercy pamięci o gehennie wojennej prawie 30 tys. Dzieci Zamojszczyzny — bezlitośnie odrywanych od rodzin, wywożonych do Rzeszy i obozów koncentracyjnych, dręczonych i okrutnie wynaradawianych. Oni mają szczególne moralne prawo domagać się pokoju!

Program „Peace Child in Poland '88" pokazany zostanie trzynaście razy, we wszystkich prawie największych polskich miastach. Ostatni spektakl — z Zamościa — transmitowany będzie nie tylko przez naszą telewizję, ale i Interwizję, a może nawet Eurowizję. Może zabrzmi w eterze piosenka jednego z naszych Czytelników?

Fundacja Peace Child, która rozpoczynała działalność koncertową z jedną zaledwie, niezbyt liczną grupą młodych wykonawców — dziś liczy już takich grup wiele. Poza Polską, pięć grup będzie występowało latem w republikach ZSRR. Wiele zespołów będzie też podróżowało po USA. W jednym z koncertów w Pensylwanii wystąpi także dwójka Polaków rodem z Zamościa. Peace Child niedługo już dotrze do Chin, planuje też przygotowanie specjalnego koncertu z udziałem dzieci arabskich i izraelskich. Chce być wszędzie tam, gdzie rodzą się złe, niepotrzebne konflikty i zadrażnienia. Udowadnia, że młodzi na całym świecie mają te same pragnienia — chcą bezpieczeństwa, radosnej zabawy, mądrej pracy, prawa do nauki, swobody w wyborze przyjaciół. A grupy tych „dzieci pokoju" nie mogą obejść się bez dzieci polskich!

EWA BIELSKA

FIRMA POETYCKA ZŁOTY SZERSZEŃ

POSTANOWIŁEM SPRÓBOWAĆ

Wielce Szanowna Brzęczysławo!

Mimo że, o ile mi wiadomo, w grudniu tego roku ukończę 17 lat, wciąż czuję się młody i wciąż czytam „Świat Młodych" ze szczególnym uwzględnieniem (to trochę lizusowskie) utworów Twoich i drukowanych w Firmie „Złoty Szerszeń". Nawiasem mówiąc, są one przerażająco dobre, a niektóre nawet dojrzałe. Boję się, że moja twórczość może miernie wypaść w konkurencji.

Jednak, jak mówię, „nieśmiały dwa razy traci" i choć prawie-pewnie nigdy nie pozbędę się tej okropnej cechy, postanawiam niniejszym spróbować.

Nie miałem zamiaru bynajmniej kopiować Mistrza Ildefonsa i może tylko w pierwszej zwrotce — preludium — naśladownictwo zabrzmiało zbyt wyraźnie. Skorzystałem z kilmatu Jego wierszy, których tomik wypożyczyłem w bibliotece, zachęcony Twym stwierdzeniem o jego przydatności. Reszty dokonała przyroda otaczająca moją wieś. Na pewno nie wszystko napisałem. To co zostało nie zauważone, śpiewa pewnie hymn dziękczynny za ochronę przed dyletantem...

Po co odjeżdżać daleko,
Po co daleko wędrować,
Gdy tuż za oknem szumi
sośnina i dąbrowa?

W krzak dzikiego wina,
W misterną sieć gałęzi
Pająk wplótł pajęczynę,
Jakby chciał słońce uwięzić.

Zupełnie dobrze jest czasem,
Gdy lato i świat w deszczu moknie,
Spojrzeć jak wróbel wesoły
Otrząsa krople na oknie.

W poszumie kołyski gałęzi
Zaśpiewał kołysankę ptak
I kilka srebrnych nutek wzleciało
W górę na Mleczny Szlak.

Gałęzie biją po twarzy,
Jeżyny kłują po nogach.
Jak przyjaciele starzy
Szepcą — Nie lędy droga.

Drzewa szumią z daleka
Swoją odwieczną niemową,
Zatrzymany czas czeka,
Aż go poruszy słowo.

Promienie słońca padają
Niby kaskada wody.
I cisza. Myślę — usłyszę
Teraz rytm serca przyrody.

Tomasz
woj. kieleckie

Te wzorowane na Mistrzu Galczyńskim strofy nadesłane zostały na ubiegłoroczny konkurs poetycki, którego hasło brzmiało: „Jak bije serce przyrody?"

W tym roku brzmi ono krócej:

TO JA

Ja — czyli kto?

Ja — wśród kolegów z klasy. **Ja** — w gronie najbliższych. **Ja** — tam, gdzie lubię być najbardziej. **Ja** — na spotkaniu z przyjacielem. **Ja** — zakochany. **Ja** — przekonany, że mam rację. **Ja** — dążący uparcie do celu. **Ja** — załamujący się z byle powodu. **Ja** — oburzony. **Ja** — wobec przeciwników. **Ja** — słuchający ulubionego zespołu. **Ja** — w dobrym lub złym nastroju. **Ja** — szczęśliwy. **Ja** — nieszczęśliwy. **Ja** — właściwie jaki?

Czekam na Twój poetycki autoportret

Jego ujęcie, sceneria, długość, forma — zależą od Ciebie. Mnie zależy tylko na tym, żeby to był autoportret prawdziwy.

Jak się widzisz? Kiedy się sobie najbardziej podobasz? A w jakich sytuacjach wcale? Kiedy masz do siebie żal? Kiedy jesteś zły na siebie, a kiedy z siebie zadowolony? Czy lubisz spokój, czy raczej walkę? Czy masz ciągłe kłopoty, czy też wszystko układa się po Twojej myśli? Jesteś z natury pogodnym optymistą? Ponurakiem? Wiecznie niezadowolonym? Klasowym wesołkiem?

- O czym marzysz? Czego nienawidzisz?
- Co sądzisz o sobie?
- Co chciałbyś zrobić?

Spróbuj opisać to wierszem. Może wyobraź sobie jakąś sytuację, w której chciałbyś się znaleźć. Może przypomnij sobie taką, która była dla Ciebie ważna... Albo przeprowadź wyimaginowaną rozmowę, na którą nigdy nie miałbyś odwagi... Możesz przebrać się w kostium, w którym czułbyś się najlepiej, np. w strój średniowiecznego rycerza lub zdobywcy kosmosu, mieszkańca Planety Szczęścia. Wejdź w najbardziej odpowiadającą Ci skórę. Najważniejsze, żebyś był w tym wierszu taki, jaki jesteś w środku.

To masz być TY. Możesz stanąć przed lustrem. Ale nie musisz. TY o sobie wiesz więcej niż lustro. Napisz

Konkurs trwa przez całe wakacje — do końca sierpnia.

Wiersz podpisz imieniem, nazwiskiem, podaj, jeśli nie chcesz się ujawniać, pseudonim. Koniecznie podaj wiek i dokładny adres.

Autorzy najciekawszych, najlepszych wierszy otrzymają książki i znaczki Firmy. Wiersze oczywiście będą wydrukowane w „Świecie Młodych".

Na kopercie, obok adresu redakcji („**Świat Młodych**", **ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa**) dopisz **WAKACYJNY KONKURS POETYCKI.**

Jestem bardzo CIEBIE ciekawa. Czekam.

Twoja BRZĘCZYSŁAWA

Czytelnicy „ŚM" konstruktorami cyklomobili na łamach zagranicznych pism fachowych

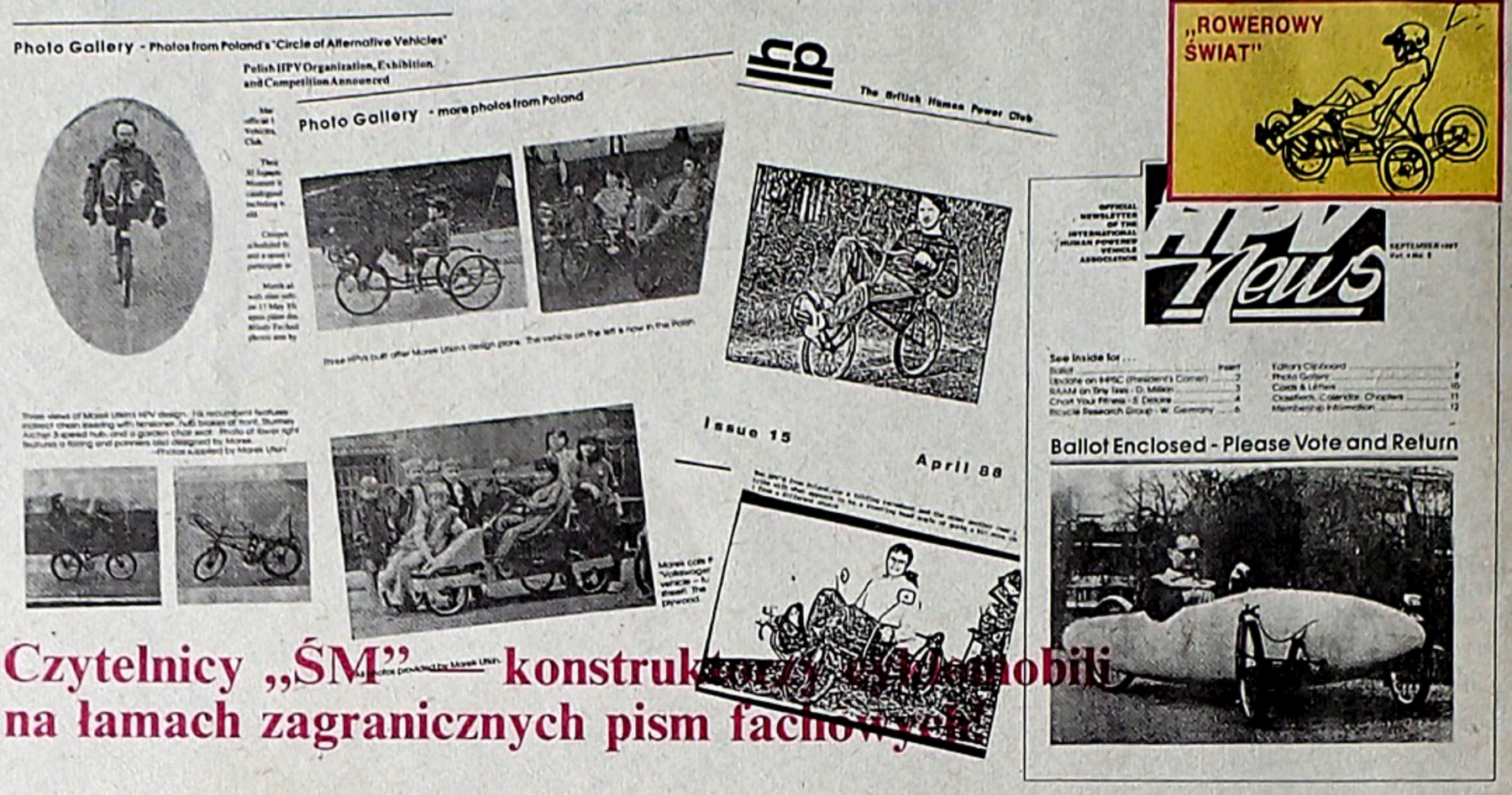

Mija już ponad rok od pierwszej ogólnopolskiej imprezy, w której wzięli udział budowniczowie i właściciele pojazdów napędzanych mięśniowo — od „Dnia bez samochodu", który miał miejsce 17 maja ubiegłego roku. Akcja ta, zorganizowana przez Polski Klub Ekologiczny, redakcję „Na Przełaj" i oczywiście — redakcję „ŚM" — dała podstawy do utworzenia Koła Pojazdów Alternatywnych. Decyzję tę podjętą przez Zarząd Okręgu Mazowieckiego PKE zatwierdził Zarząd Główny i dn. 5 lipca 87 odbyło się zebranie organizacyjne. Ustalono, że Koło Pojazdów Alternatywnych będzie działać przy Zarządzie Okręgu Mazowieckiego PKE, z prawem działalności eksterytorialnej, czyli na terenie całej Polski.

Natychmiast po zakończeniu formalności wysłałem informacje o utworzeniu polskiej oficjalnej organizacji, zajmującej się pojazdami napędzanymi mięśniowo, do zaprzyjaźnionych zagranicznych klubów i stowarzyszeń o tym profilu.

W pierwszym rzędzie poinformowałem o tym IHPVA, (Międzynarodowe Stowarzyszenie Pojazdów Napędzanych Siłą Mięśni Ludzkich) — organizację główną, zrzeszającą i koordynującą działania organizacji poszczególnych krajów. Do IHPVA należę od 1986 r. zaś do British Human Power Club — od 1985. Tam oczywiście również posłałem informacje i zdjęcia, tak samo, jak do Holenderskiego Związku HPV (NVHPV) i ówczesnego szefa szwajcarskiej organizacji „Future Bike" (Rower Przyszłości"). O powstaniu KPA powiadomiliśmy oczywiście pana Wolfganga Gronena z RFN, wybitnego historyka sportu rowerowego i lotniczego, którego archiwum dotyczące tego zagadnienia należy do największych na świecie, a jest największe w Europie. Ten sympatyczny, starszy (72 lata) pan jest chodzącą historią światowego sportu rowerowego i tworzy ją nadal. Jest współzałożycielem IHPVA oraz szefem zespołu europejskiego „Vectora" („ŚM" pisał o tym w 1984). Do pojazdu o takiej samej nazwie należą światowe rekordy na dystansach 100 km, 5000 m, 1 mili ang., 1000 m, 500 m oraz rekord roku 1987 na 200 m. Wszyscy powiadomieni pogratulowali nam utworzenia tej organizacji zamieszczając w swych biuletynach obszerne informacje oraz nadesłane zdjęcia. Powiadomiono również o organizowanej przez nas dużej akcji z udziałem osób zrzeszonych w KPA — wystawie „Mięśnio-Sam".

Od tego czasu zdjęcia wielu budowniczych cyklomobili — czytelników „ŚM" pojawiły się w fachowych biuletynach za granicą. Dziś reprodukujemy niektóre z nich, zamieszczone w „HPV News" — oficjalnym informatorze IHPVA i „BHPC Newsletter" — biuletynie Brytyjskiego Klubu Napędu Mięśniowego.

MAREK UTKIN

Zamykając przewodnik, szeroko otwórz oczy!

SĄ TAM, GDZIE... NIE POWINNY!

W listach na ten właśnie temat, o którym mowa będzie niżej, wyczuwam zwykle, obok zafascynowania, także nutkę zawodu. No, bo jak to? Męczymy się, godzinami szukamy w biotopie — powiedzmy łąkowym — gniazda jakiegoś upragnionego gatunku, a znajdujemy gniazdo innego gatunku, którego na dodatek w takim biotopie nie powinno być. Więc — z jednej strony niespodzianka, poczucie, że się coś nowego odkryło — ale z drugiej strony trochę się czujemy oszukani przez naturę, a może jeszcze bardziej — przez... literaturę. No bo stoi tam przecież jasno, że np. gniazdo potrzosa powinno być w bagnie, a tu jest na całkiem suchej łące! Oto przykłady z listu **Jacka Warczaka z Jeżewa w woj. bydgoskim.** *„Przez dłuższy czas obserwowałem śpiewającą pokląskwę i biorąc pod uwagę teren liczyłem, że znajdę gniazdo. Znalazłem ale gniazdo potrzosa. Umiejscowione jest ok. 20 m od zabudowań na skarpie porośniętej gęsto roślinnością pod okapem kępy uschłych traw."* A więc — gniazdo potrzosa o tyle nietypowe, że znajdujące się w dość suchym miejscu i blisko domostw. W takich warunkach należałoby się spodziewać raczej gniazda pospolitszego krewniaka potrzosa — trznadla. Ale czytajmy dalej list Jacka, bo mamy tu kolejny, bardziej jeszcze interesujący przykład *„... W kępie tarnin szukałem gniazda piegży i znalazłem, ale o dziwo, nie to, czego szukałem. Tuż przy kępie tarniny wyrasta bez lilak i na jego młodych pędach zobaczyłem misternie uwite gniazdo trzciniaka. Zdziwiło mnie to z tego względu, że jest to ptak zamieszkujący przede wszystkim trzciny..."*

Skąd takie gniazda w nietypowych siedliskach i blisko osiedli? Jacek przypisuje ich pojawienie się naporowi cywilizacji i związanymi z tym zmianami w krajobrazie. Nie bez racji. Często ptakom brakuje odpowiednich biotopów i muszą się zadowolić zastępczymi. Czasem biotop jeszcze jest, ale nie może pomieścić wszystkich osobników — słabsze, młodsze itp. muszą szukać miejsca na gniazdo w biotopach mniej odpowiednich. Czasem wybór nietypowego miejsca gniazdowania jest wynikiem swoistej pomyłki ptaków — najczęściej młodych, niedoświadczonych. Ale bywa i tak, że ptaki napotykają w swym środowisku coś nowego, stworzonego przez cywilizację lub samą przyrodę i przystosowują się do tego, a nawet porzucają dawne zachowania na rzecz nowych. Kruki i rybołowy reagują tak np. na pojawienie się wież i masztów energetycznych, zakładając na nich gniazda zamiast na drzewach.

Ciekawego przykładu przystosowania się do nowych warunków dostarcza właśnie wspomniany już trzciniak. Z tym, że przykład związany jest już nie z gniazdowaniem, ale z żerowaniem. Otóż jak wiadomo, ogół trzciniaków nie opuszcza w sezonie lęgowym trzcin i tu zdobywa pożywienie. Ale trzciniaki na stawach w okolicach Milicza nauczyły się zdobywać żer na pniach starych dębów rosnących na stawowych groblach (a posadzonych tu ludzką ręką). Trzciniak na dębie — zaiste dziwny to widok i mało zgadzający się z tym, o czym uczy literatura ornitologiczna.

Bo z tego wszystkiego wypływa dla nas, obserwatorów pewien wniosek, ku któremu skłania się zresztą i Jacek przy końcu swego listu, że książki są tylko przewodnikami, a nie wyroczniami. Przyroda jest zawsze bardziej od ich treści bogata i pełna niespodzianek. Zatem — pożytek z przewodników możemy mieć tylko wtedy, gdy zamykając je, szeroko otworzymy oczy...

Tekst i zdjęcia
TOMASZ KŁOSOWSKI

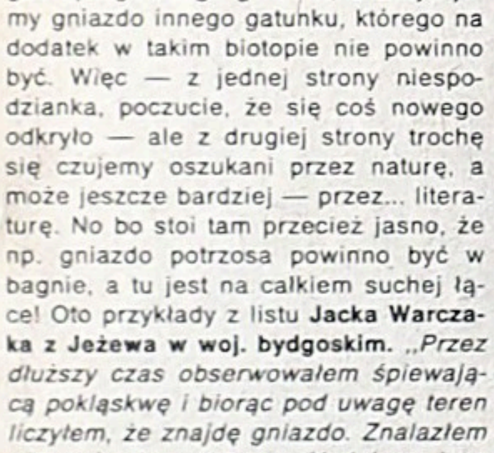

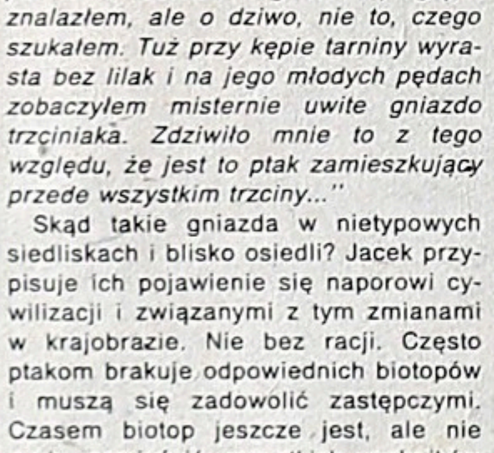

POMAGAMY ptakom

● **Krzysztof Bogdanowicz, ul. Broniewskiego 2/23, 59-840 Zawidów, woj. jeleniogórskie,** zawiesił 3 skrzynki lęgowe. Niestety, wszystkie zostały zrzucone przez wandali.

● **Tomasz Gazda, ul. Szarych Szeregów 26/20, Opole 16.** Zainstalował 2 pojniki, 2 puszki lęgowe dla muchołówek i 1 koszyczek dla synogarlic.

ornitologom

„Od kilku lat zajmujemy się obserwacją ptaków w okolicach Kołobrzegu. Badania nasze koordynowane są przez środkowopomorski Klub Ornitologów przy WSP w Słupsku. Rejon naszych obserwacji obejmuje lasy nadleśnictwa Gościno (i nie tylko). Działamy w Kołobrzegu pod nazwą Kołobrzeskie Koło Młodych Ornitologów „Czajka", które zrzesza Krzysztofa Żukowskiego, Roberta Kościowa, Pawła Goljanka i Ireneusza Ratajczyka. Pisaliśmy już kilkakrotnie do „Klubu Ptakolubów", dzieląc się naszymi obserwacjami z czytelnikami. Działalność nasza nie opiera się tylko na pomocy ptakom, ale również instytutom naukowym. Oto niektóre z ważniejszych akcji, w których bierzemy udział:

*1. **Stacja Ornitologiczna w Gdańsku.** Od roku 1985 odczytujemy numery obrączek łabędzi (udało nam się również odczytać je u innych ptaków). Do tego czasu skontrolowaliśmy 45 ptaków zaobrączkowanych w Polsce i 25 z obrączkami zagranicznymi. Większość z nich zimuje corocznie w naszym rejonie.*

*2. **Kartoteka gniazd i lęgów.** Współpraca nasza z nią zaczęła się od ukazania się jej adresu na łamach „Świata Młodych". W ramach współpracy z kartoteką prowadzimy obserwacje gatunków gniazd najciekawszych ptaków takich jak: perkoz rdzawoszyi, bąk, żuraw, kruk, remiz, krogulec, jastrząb, wodnik, kureczka nakrapiana, sieweczka rzeczna i obrożna itp.*

*3. **Komisja Faunistyczna.** Jest to instytucja zajmująca się potwierdzeniem informacji o ptakach obserwowanych w Polsce bardzo rzadko. W swoim „repertuarze" mamy takie rzadkości jak: nawałnik Leacha, sieweczka morska, alka krzywonosa, bernikla kanadyjska, biegus morski. Na obozie ornitologicznym mieliśmy okazję obserwować biegusa piegowatego i rybitwę popielatą.*

*4. **Polski Atlas Ornitologiczny.** W ramach tej akcji ustaliliśmy w obrębie Kołobrzegu i jego okolic stanowiska lęgowe 112 gatunków.*

*5. **Liczenie ptaków drapieżnych.** W tym roku przystąpiliśmy do współpracy z Regionalnym Ośrodkiem Badań Faunistycznych — Zakład Ekologii i Ochrony Środowiska WSR-P, ul. B. Prusa 12, 08-110 Siedlce. Celem tych badań jest zebranie informacji dotyczących niektórych aspektów ekologii i etologii ptaków drapieżnych oraz liczebności tych ptaków na danym obszarze (8–20 km²) w okresie jesienno-zimowym i wczesnowiosennym. Zachęcamy czytelników do podejmowania takich badań na swoim obszarze. W ramach współpracy z kołem w Słupsku przeprowadzamy również badania liczebności kosów, gawronów (zimą), gniazd srok, wron oraz sieweczki obrożnej na Wybrzeżu. Nasze zainteresowania to nie tylko ptaki, lecz również świat roślin. Przykładowo: współpracujemy z Instytutem Meteorologii i Gospodarki Wodnej, który koordynuje obserwacje fenologiczne roślin i zwierząt w całej Polsce. Współpracując z zawodowymi ornitologami, pogłębiamy swoją wiedzę o ptakach. W tym miejscu chcielibyśmy innych miłośników przyrody zachęcić do szerszej działalności ornitologicznej. Jeśli to możliwe, chcielibyśmy nawiązać kontakt z ludźmi prowadzącymi inne badania na terenie Polski, w których moglibyśmy uczestniczyć i także z młodymi ornitologami, co umożliwiałoby nam poszerzenie swojej informacji na temat ptaków i nie tylko. W skrócie tak przedstawia się nasza działalność".*

ZADANIA NA LIPIEC

1. Czy spotykaliście gniazda umiejscowione nietypowo dla danego gatunku? Rozejrzyjcie się za nimi jeszcze latem, a nawet jesienią (gdy będą już puste).

2. Jak często i jakich gatunków ptaki spotykacie w mało typowych dla nich środowiskach? Prosimy o przykłady, o które właśnie latem jest szczególnie łatwo.

3. Instalujemy i zaopatrujemy w wodę pojniki.

Na zdjęciach:
1–2. Potrzos samica nad gniazdem i na gnieździe
3. A tu wysiaduje trzciniak, tym razem w jak najbardziej typowym gnieździe i właściwym swemu gatunkowi siedlisku

UWAGA

MAJSTERKOWICZE! HOBBY ELEKTRONIKA WYSYŁAMY POCZTĄ:

— płytki drukowane do ciekawych urządzeń elektronicznych z instrukcją samodzielnego montowania,
— nowoczesna elektronika w muzyce, zabawie, gospodarstwie, samochodzie i sporcie,
— alarm przeciwwłamaniowy, pozytywka elektroniczna, minutnik do jaj, termostat do akwarium, zasilacz kolejki PIKO, gra elektroniczna BEREK i CIUCIUBABKA, zamek szyfrowy,
— 50 ciekawych wkładów!!!

Przyślij swój adres — otrzymasz katalog z cenami.

Prosimy załączyć znaczki za 40 + 10 zł.

HOBBY ELEKTRONIKA
00-975 WARSZAWA 12, P-72

D-109

SAMOCHÓD NA LÓD!

(PAP). To jest coś znacznie ciekawszego niż samochód na wodę, wszak silniki parowe znane są nie od dzisiaj, ale pojazd na lód? Taki pomysł powinien budzić szacunek. Pracownicy Politechniki w Lulea (północna Szwecja) zerwali ze stereotypem, według którego paliwo do silników samochodowych powinno się spalać w wysokich temperaturach. Oryginalny wehikuł szwedzkich inżynierów rozpoczyna jazdę dopiero wówczas, gdy paliwo w jego zbiorniku zamarznie. W podbiegunowych rejonach Szwecji nie jest o to trudno, wystarczy samochód wystawić w czasie mroźnej pogody na kilka godzin na dwór.

Prototyp pojazdu napędzanego lodem zaopatrzono w 25-litrowy zbiornik na wodę. W momencie zamarzania zwiększa ona swoją objętość. Objawia się to wzrostem ciśnienia wewnątrz stalowej butli. Hydrauliczny mechanizm wykorzystuje podwyższone ciśnienie do uruchomienia napędu samochodu. Podczas prób niewielki samochodzik rozwijał prędkość do 50 km/h, ale jego twórcy utrzymują, że przy drobnych zmianach konstrukcyjnych ten sam model powinien przekroczyć granicę 100 km/h!

Robot w suficie

(PAP). Robot ma ok. 1 m długości i waży 14 kg. Na pięciu metalowych „nogach" urządzenia zainstalowane są miniaturowe uchwyty próżniowe. Dzięki nim robot może utrzymywać się na suficie lub ścianie. Porusza się jak pająk, kolejno krocząc czterema „nogami". Piąta, umieszczona pod spodem aparatu, pomaga w dokonywaniu zwrotów. Sterowanie odbywa się z pulpitu operatora, z którym robot połączony jest kablem.

Ponieważ aparat może przenosić do 30 kg ładunku, można na nim zamontować różne dodatkowe urządzenia. Tak np. mając kamerę telewizyjną i specjalne czujniki, robot może być wykorzystywany do kontrolowania spawów w budownictwie okrętowym. Można też pracować nie tylko w trudno dostępnych dla człowieka miejscach, lecz również w niebezpiecznym otoczeniu. Będzie go można także wykorzystać jako automat do mycia okien wieżowców.

Redaguje
Włodzimierz Lewiński

Cześć!

Pozazdrościłem Brzęczysławie jej konkursu na „autoportret poetycki" i ja też ogłaszam konkurs! Kto z Was, artyści, namaluje najlepszy autoportret psychologiczny?

Autoportret — więc namalować masz siebie, a nie mnie; *psychologiczny* — więc masz na nim być na tle Twojego życia.

Na początek ja machnąłem autoportret (patrz obok), na podstawie którego każdy psycholog stwierdzi, że lubię rodzinkę, święty spokój i pieszą wędrówkę jak najdalej od cywilizacji. A co jest treścią Twojego życia? Może ktoś? Może Twoje ulubione zwierzęta, Twoje miasto, wieś, a może świat wyobraźni, Twoje marzenia?... Namaluj siebie w Twoim świecie!

Maluj koniecznie farbami wodnymi, nie kredkami, bo to nie daje się wydrukować, a najciekawsze prace chcemy opublikować. Będą nagrody!

No, siądź teraz przed lustrem, spojrzyj sobie w oczy i maluj!

Czekam niecierpliwie!

Rzep

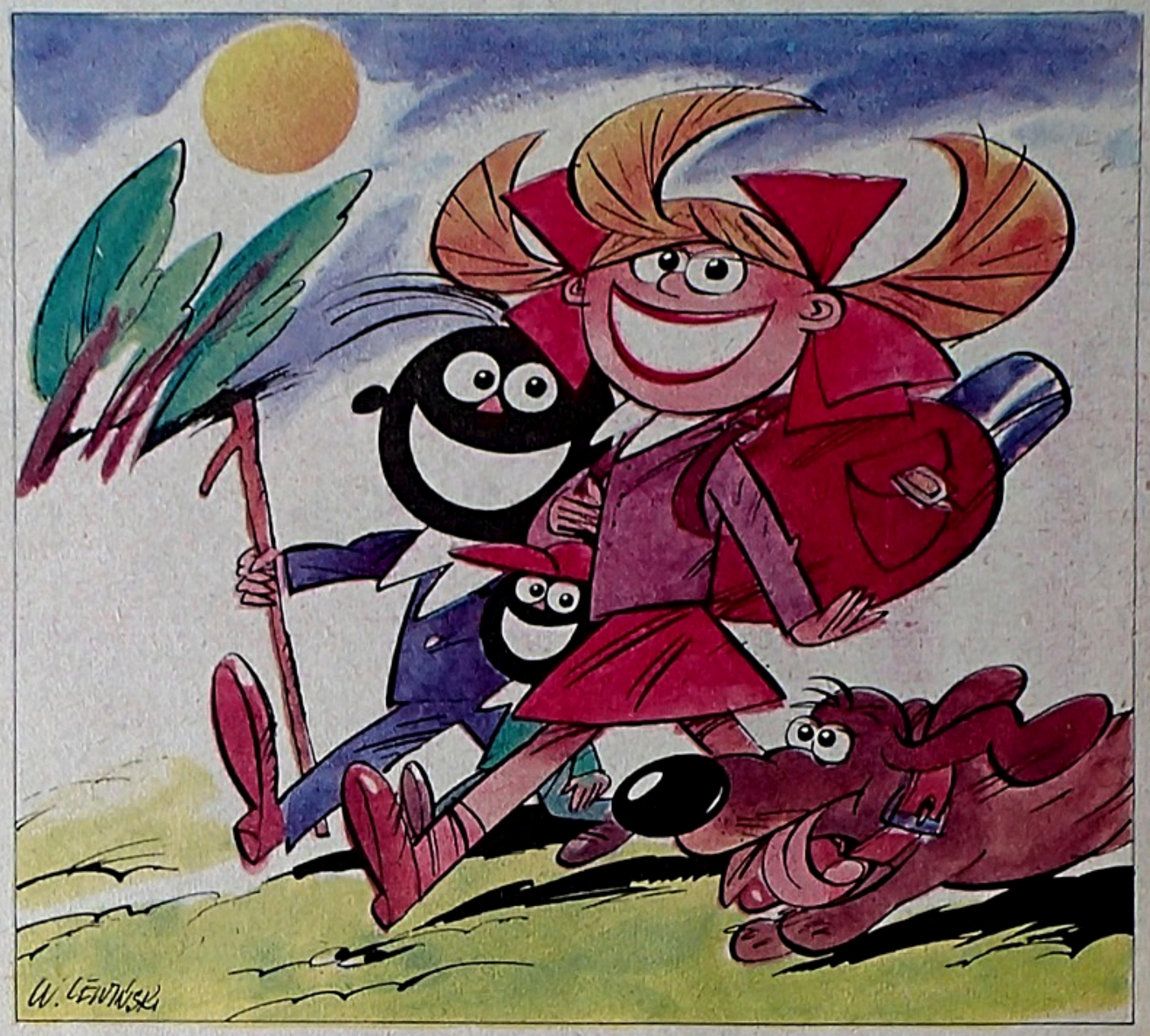

RZEPKLUB

Zamieszczone obok żarty rysunkowe pochodzą z kolekcji nadesłanej przez członka klubu — **Przemka Chwaliszewskiego.**

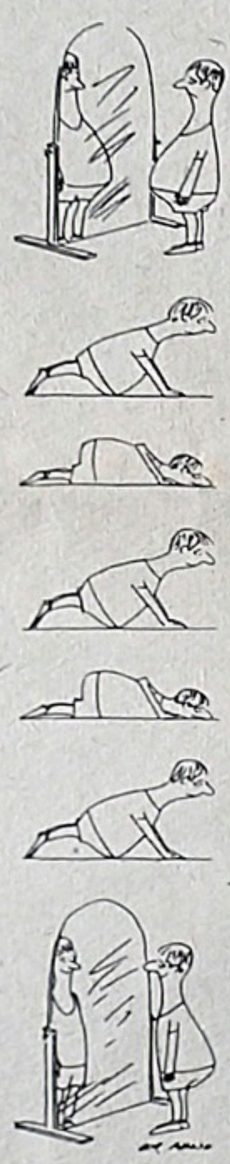

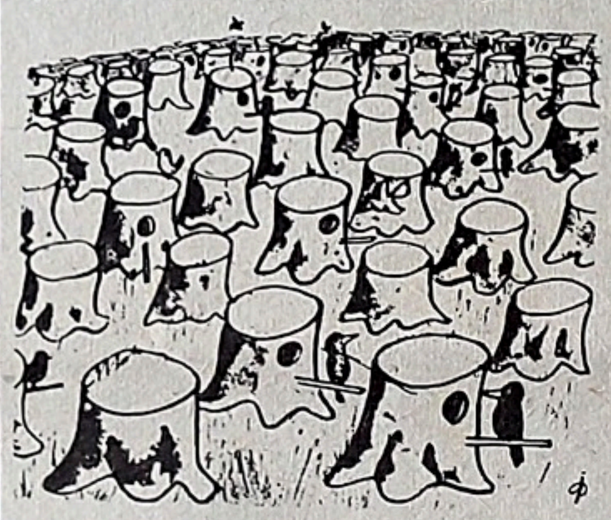

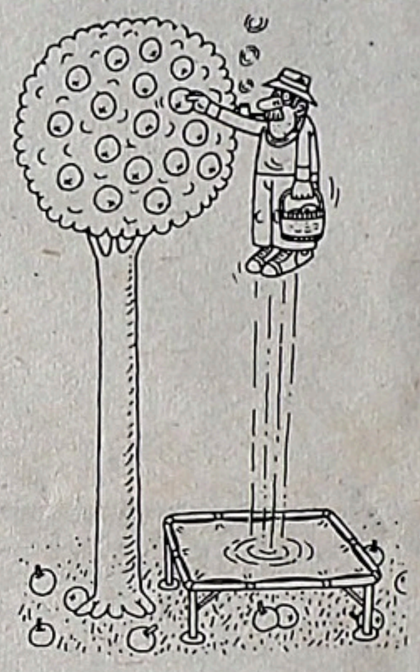

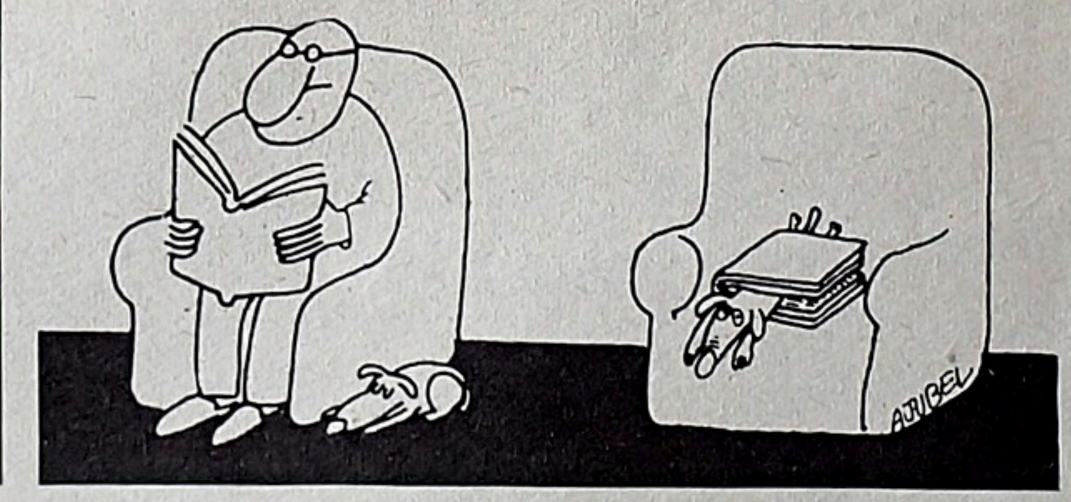

nie upijaj ryb, bo ci raz ojciec pasem przyleje, sam go do tego namówię, byndź spokojny!...

Janek słuchał w oszołomieniu.

Ksiądz proboszcz popukał w konfesjonał. Ale Janek nie mógł jeszcze odejść. Zbrodnia omalże popełniona przykuła go tutaj. Wpatrywał się w kratę, a serce waliło w nim jak oszalałe.

— Zabiłem człowieka — wyrzekł cicho.

Noga księdza wypchnęła drzwi, dłoń przyciągnęła je zaraz z powrotem. W konfesjonale ucichło.

— No... prawie zabiłem... — wyszeptał Janek. — Przewrócił się na mostku... Chciałem, żeby się utopił... Był pijany...

Ksiądz milczał.

— To był twój ojciec? — spytał wreszcie.

— Pauliny.

Ksiądz nie zapytał, kto to jest Paulina. Milczał. Nagle wysunął stułę. Kiedy Janek całował ją, ksiądz przytrzymał jego rękę. Popatrzyli sobie w oczy. Janek miał wrażenie, że ksiądz zajrzał mu na samo dno duszy.

— To ciężki grzech... — powiedział ksiądz. — Strzeż się przed pokusą... — wielki palec postukał w drewno konfesjonału. Dłoń, w której zmieściłyby się dwa ptaki, raz jeszcze podsunęła stułę. — Pan Bóg zna twoje intencje — wymruczał ksiądz. — Wybaczy ci tym razem... Odrzuć pychę i módl się, smarku...

Oszołomiony Janek odszedł w stronę Romana. Roman modlił się w najciemniejszym kącie kościoła. Jego cebulaste oczy aż zaiskrzyły się, gdy zapytał:

— Ile ci zadał?!

— On patrzy w samą duszę — odrzekł Janek cicho. — Jak cię spyta, kto cię widział, powiedz, że Pan Bóg. Może nie będzie surowy...

Roman kiwnął głową. Nieco uspokojony, a także w jakiś sposób zabezpieczony, zbliżył się do konfesjonału. Wyznawał uczciwie, nie pominął wagarów ani kradzieży scyzoryka.

Ksiądz zachował się, jak powinien.

— Kto cię widział?! — spytał gromko.

— Pan Bóg mnie widział — zapewnił skwapliwie Roman.

— Toś ty już u mnie był?! — ryknął ksiądz.

Konfesjonał zatrzeszczał, zachwiał się, księdzu jednak nie udało się tak zaraz wydobyć z wnętrza. Roman błyskawicznie wykorzystał szansę. Prześmignął na czworakach przez nawę, znalazł się w odległym kącie całkowicie ogłupiały. Kobiety oglądały się za nim zgorszone, ksiądz grzmiał w konfesjonale, a oni siedzieli cicho, czekając, aż burza się rozejdzie. Wreszcie wszystko ucichło. Wyszli prosto w słońce.

— Jezusmariajezusmaria — powtarzał Roman wciąż osłupiały, waląc się w piersi. Raptem zamarł. — Nie zdążył odpukać. Nie zdążył mi zadać. Znowu będę musiał do niego iść!...

Janek stanął przed furtką. Chwilę przyglądał się własnemu domowi. Był to piętrowy dom, niby taki sam, jak reszta na kolonii, a jednak zupełnie inny. Janek nie umiałby określić, na czym ta inność polegała, ale czuł ją wyraźnie.

Wszedł. Misiek, ogromny wilczurowaty mieszaniec, podniósł się leniwie i machnął niedbale ogonem. Janek oparł rękę na wielkim łbie wilczura i wytargał go za uszy. Misiek usunął się z niesmakiem.

Ogród był kolorowy od nadmiaru kwiatów. Rosły sobie wszędzie i jak chciały, cudownie przemieszane w swoich różach i fioletach. Zza bzów, które właśnie zabierały się do kwitnienia, wystawał skrawek wrzosowego muru z brązowymi futrynami okien. W jednym z nich ukazała się głowa mamy. Była to głowa mała, pełna jasnych loczków.

— Skąd wracają Litwini? — spytała wesoło, podejmując starą zabawę.

— Z pokutnej wycieczki — odrzekł, wzdychając.

Mama przyjrzała mu się badawczo. Przez moment miał ochotę powiedzieć jej o swojej zbrodni, lecz zrezygnował. Nie ufał jej rozsądkowi.

— Spowiadałeś się? — spytała ostrożnie. — Było z czego?

Na wszelki wypadek zajął się Miśkiem, lecz wilczur miał akurat dosyć wszelkiej poufałości. Popchnął Janka łbem, aby nareszcie zszedł z jego rewiru, po czym ułożył się wygodnie i zmrużył żółte ślepia do słońca.

Cdn.

Jeszcze o Asterixie

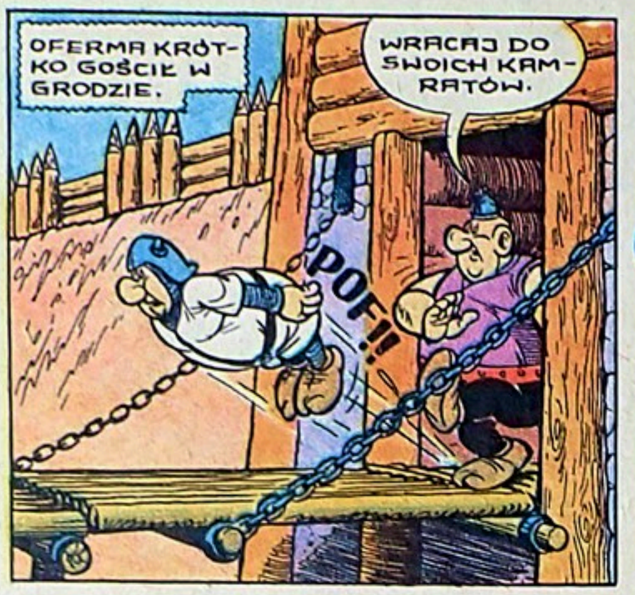

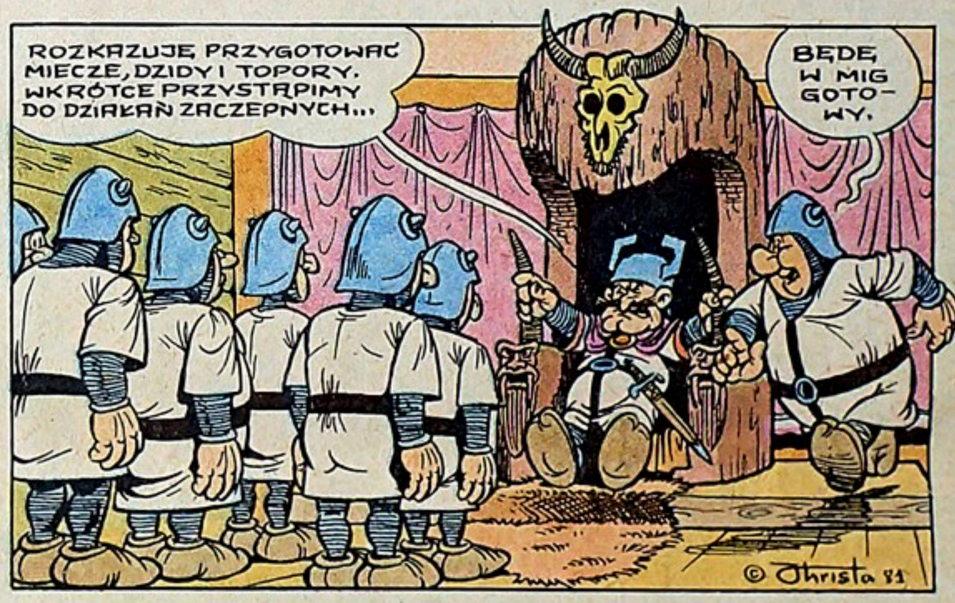

Tekst i rysunki J. CHRISTA

ŚWIAT MŁODYCH

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 74 (4469)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, TELEX 813658.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, TELEX 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42, **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48, **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13). **Foloreporterzy** tel. 21-98-28.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403. Cena ogłoszeń: 450 zł za 1 cm², 200 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-138-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne: Marlena Hanke
Opracowanie techniczne: Barbara Zając
Korekta: Maria Marasek

Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego"

Zam. 2333/G/88. U-36. Nakład 439 000 egz.

UŚMIECH NUMERU

PLOTKA DO plotki:

— Co za tłok dzisiaj!? Trudno przecisnąć się między tymi żyłkami, haczykami, spławikami...

— Dziwi się pani?! Chyba pani zapomniała, że dzisiaj niedziela...?

★

PAN IKSIŃSKI spotyka na schodach sąsiada z ogromnym psem.

— O, nowy piesek! Jaki wielki!!! A nie gryzie?

— Nie gryzie! Ale strzeż się pan, żeby panu nie nadepnął na nogę...!

Ewa Przybylska

Potrwa to dobre dziesięć minut, a może dłużej, bo u kowala zawsze ktoś był, kto pragnął porozmawiać albo chociaż wymienić „pochwalony".

Czekali cierpliwie z wyciągniętymi szyjami.

— Jego miasto nazywa się Śrem — odezwał się Janek. — Jest większe od naszego. Leży nad rzeką, która nazywa się Warta i też jest większa od naszej. Jutro sprawdzę, czy wpada do morza.

— Po co ci to? — zdziwił się Roman.

— Żeby wiedzieć.

Roman wzruszył ramionami. Wsadził palec w usta i chwilę szukał, czy już nareszcie wyrasta ta jego druga łopata. Wiercił i wiercił tym swoim brudnym paluchem, pomartwił się chwilę, po czym rzekł:

— Dlaczego on stamtąd wyjechał?

— Żeby poznać świat.

— E tam. Pewnie pokłócił się z biskupem — wychylił się, trącił Janka.

Proboszcz właśnie wyszedł z zakola i ukazał się na prostej. Odczekali aż zakryją go krzewy. Wtedy ruszyli. Raptem Roman zatrzymał się.

— Idę do wikarego — oznajmił. — Przyzwyczaił się do mnie.

— Do mnie też — odrzekł Janek.

— Nie denerwuj mnie, bo znowu zgrzeszę! — uniósł się Roman. — Ktoś musi iść do proboszcza. Jak to będzie wyglądać, jeżeli wszyscy staną w kolejce do wikarego?

Weszli. Kościół był prawie pusty. Kilka starych kobiet siedziało w ławkach, a pani Banasiowa ulokowała się przed samym ołtarzem, aby proboszcz lepiej ją widział. Wikarego nie było na swoim miejscu. Roman, bijąc się gorliwie w piersi, obleciał oczyma dwa pozostałe konfesjonały. Ale i tam nie znalazł wikarego. Ksiądz proboszcz wypełniał sobą czwarty konfesjonał. Stuła przewieszała się przez poręcz, jakaś kobieta kończyła właśnie wyznawanie grzechów. Głos proboszcza, zniekształcony przez chustkę przytkniętą do ust, pouczał ją gromko o powinnościach chrześcijanki. Słowa dolatywały nieczytelne, ksiądz bowiem umiał operować tłumikiem, który sam wymyślił dla swego głosu.

— Przyjdę jutro — szepnął Roman.

— Muszę dziś — na to Janek. — Prawie zabiłem człowieka.

Cebulaste oczy Romana wyszły na moment na wierzch, potem cofnęły się.

— Poczekam, co ci zada — rzekł ogromnie zainteresowany.

Janek przeżegnał się dyskretnie, po czym ruszył w stronę proboszcza. Dobrodziej nakazał mu wstać z klęczek i ustawić się przy kracie, ponieważ lubił, gdy wyznawało mu się prosto w uszy. Janek wyznawał więc w duże ucho księdza, podczas gdy jego dłoń przyciskała tłukące się serce. Mówił cicho, z precyzją człowieka przywykłego podpowiadać kolegom stojącym przy tablicy.

Ksiądz dobrodziej słuchał nie przerywając. Ile razy poruszył się, konfesjonał trzeszczał, a księżowe kolana wypychały drzwi, otwierając je na oścież. Ksiądz miał sporo roboty z równoczesnym przytrzymywaniem drzwiczek i stuły, lecz radził sobie znakomicie. Poprzez swój wielki strach, Janek odczuł podziw dla zręczności księdza.

Gdy był przy rybach inżyniera (sypali im groch nasączony wódką), tego największego bogacza w miasteczku, ksiądz przerwał żywo:

— Kto cię widział?

— Nikt, proszę księdza — zapewnił żarliwie Janek.

— Pan Bóg cię widział — pouczył ksiądz proboszcz. — Zapamiętaj, smarku. Co zbroisz, to się wydo. Pan Bóg widzi wszystko. Ale jest miłosierny. Odmów cztery razy Zdrowaś i

Dokończenie na str. 7